

# Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU  
POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 169 (Rok XI, Nr 23)

1 grudnia 1951

Cena (Price) 1/6

## NIECH INNI „WALCZĄ” O KONSTYTUCJĘ...

L ICZNIEJSZY niż kiedykolwiek udział publiczności, która szczerze wypełniła salę i galerię Denison House podczas minionej sesji Rady Politycznej, jest jeszcze jednym dowodem, że zainteresowanie sprawami polityki polskiej wśród uchodźstwa jest żywe, że czuje się ono społecznością współodpowiedzialną za polską działalność polityczną.

Opinia emigracyjna reaguje też żywo na wydarzenia w naszym życiu wewnętrzo-politycznym i nie patrzy na nie jak na rozgrywkę między zawodowymi drużynami. Nie przyjmuje też ona obojętnie wiadomości o rozbiću się jeszcze jednych rokowań i o niepowodzeniu misji gen. Kukulela.

Przebieg tych rokowań, trzecich już bodaj z kolei, przyczyny ich rozbiću i ogólną ocenę sytuacji znajdzie czytelnik w niniejszym numerze w przemówieniu prezesa Zarządu Głównego Stronnictwa Narodowego dr Bieleckiego. Tutaj ograniczymy się tylko do paru uwag ogólnych.

Porozumienie między dwiema stronami, z których każda rozumie co innego pod tymi samymi słowami, jest niezmiernie trudne. Przez ciągłość prawną państwa polskiego stronnictwa polityczne rozumieją zachowanie przez Polskę w świecie wszystkich praw jakie miała w 1939 r., zachowanie na uchodźstwie naczelnych władz państwowych jako narzędzia skuteczniejszej walki o odbudowanie niepodległego państwa. Przez te same słowa prez. Zaleski i jego grupa rozumieją ciągłość władzy politycznej wywodzącej się z zamachu majowego 1926 r. W oczach stronnictw wartość instytucji państwowych mierzy się ich przydatnością dla sprawy polskiej, w oczach prez. Zaleskiego i jego grupy instytucje państwowe są celem samym w sobie a sprawa polska uzasadnieniem dla ich istnienia.

Projekt Stronnictwa Narodowego godził zachowanie ciągłości prawnej państwa z możliwością działania w całym świecie, dawał legalizmowi żywą treść poparcia prądów politycznych. Został przez grupę prez. Zaleskiego odrzucony, gdyż ponad wolę większości postawiono „sumienie“ i „ocenę polityczną“ Prezydenta. Cały tzw. kryzys polityczny mógłby być od lat załatwiony i może być załatwiony nadal w ciągu paru dni, jeżeli prez. Zaleski oświadczy, że ustępuje i przyjmuje na swego następcę jakąś osobę z poza swojej grupy. Ta droga zawsze stoi przed nim otwarta.

Jeżeli wybierze kurczowe zaciskanie w ręku tytułu władzy, może po pewnym czasie przekonać się, że ten delikatny twór, jakim jest emigracyjny legalizm, w spoconej dłoni rozpuścił się i że trzyma własny palec.

Poważne ruchy polityczne nie mogą zużywać swego wysiłku i czasu na niekończące się dyskusje o jedności, interpretacje i dyskryminacje. Ich obowiązek leży w innej dziedzinie, a mianowicie w dziedzinie walki o sprawę polską. Nie szukając daleko przykładów Rada Polityczna skutecznie, choć w bardzo trudnych warunkach, broni naszej granicy zachodniej w wolnym świecie, tworzy współdziałanie narodów środkowo-wschodniej Europy na emigracji. Czekają ją w najbliższym czasie zjazd polityków zza żelaznej kurtyny w Londynie. Na zadaniach międzynarodowych, które są zasadniczymi zadaniami emigracji, skupiać musi w wyższym niż dotąd stopniu swoje wysiłki. Jeżeli dwa najbardziej sprzeczne i najdalej od siebie stojące ruchy polityczne polskie, narodowcy i socjaliści, potrafią zgodnie prowadzić polską politykę zagraniczną, to jest to najlepszy przykład dojrzałości polskich ruchów politycznych, dowód, że

zjednoczenie jest możliwe tam gdzie nie ma zapędów dyktatorskich.

Pozostawmy konstytucyjnym pionierzy i spadkobierców testamentu wodza ich własnym troskom. Dla sprawy polskiej trzeba pracować. Tym intensywniej, jeśli w tej pracy tytuły prawne nie oddadzą tych usług, jakie mogłyby oddać.

### KOMUNIKAT STRONNICTW RADY POLITYCZNEJ

17 listopada stronnictwa Rady Politycznej wydały następujący komunikat:

W końcu czerwca br. generał M. Kukulel zwrócił się w charakterze mediatora do stronnictw Rady Politycznej: Polskiej Partii Socjalistycznej, P.R.W. „Niepodległość i Demokracja“ i Stronnictwa Narodowego z propozycją podjęcia rozmów celem usunięcia przyczyn kryzysu politycznego na emigracji i doprowadzenia do zjednoczenia. Kierowane troską o dobro sprawy polskiej, które wobec rozwoju sytuacji międzynarodowej wymaga możliwie jak największego skupienia wysiłków, stronnictwa Rady Politycznej przyjęły tę propozycję i podjęły rozmowy z mediatorem.

W czasie tych rozmów przedstawiciele stronnictw raz jeszcze stwierdzili, podobnie jak to wielokrotnie już czynili poprzednio, że istota kryzysu politycznego tkwi w sprawach związanych z urzędem Prezydenta R.P., a nie, jak to niektóre czynniki starają się wmówić opinii polskiej, w rzekomych nieporozumieniach między stronnictwami.

Stronnictwa Rady Politycznej uważają, że podstawowym warunkiem rozwiązania kryzysu jest z jednej strony wytworzenie takiej praktyki konstytucyjnej, która by zabezpieczała wykonywanie osobistych prerogatyw Prezydenta R.P. w sposób demokratyczny, a z drugiej — przeprowadzenie zmiany na stanowisku Prezydenta bez uszczerbku dla powagi tego urzędu.

Tymczasem „Projekt oświadczenia Prezydenta R.P.“ zakomunikowany stronnictwom Rady Politycznej przez mediatora w dniu 6 bm. nie dawał za-

dowalającej odpowiedzi na postulat pierwszy, a pomijał milczeniem postulat drugi. Równocześnie „Projekt Rady Jedności Narodowej“ przedstawiony przez mediatora nie uwzględniał szeregu istotnych postulatów w zakresie organizacji i uprawnień Rady Jedności Narodowej, a w szczególności, że powinna być ona wyłoniona przez stronnictwa, a nie pochodzić z dekretów oraz że winna być ona wyraźnie wyposażona w prawo żądania ustąpienia rządu.

W tych warunkach stronnictwa Rady Politycznej uznają za bezprzedmiotowe branie udziału w proponowanej przez mediatora konferencji z grupami, które wchodziły w skład III Rady Narodowej. Stronnictwa Rady Politycznej oczekiwały natomiast, że mediatorowi uda się uzyskać zgodę swego mocodawcy na taką modyfikację przedstawionych tekstów, aby mogły się one stać podstawą porozumienia. Zamiast takiego załatwienia sprawy, stronnictwa zostały powiadomione o zerwaniu rokowań.

Podając do wiadomości powyższe fakty, ustalające odpowiedzialność za niedojście do porozumienia — Polska Partia Socjalistyczna, P.R.W. „Niepodległość i Demokracja“ oraz Stronnictwo Narodowe wzywają ogół polski na obczyźnie do skupienia się wokół Rady Politycznej dla walki o wyzwolenie Polski spod przemocy sowieckiej i obrony jej przed odradzającą się zabobroczością Niemiec oraz dla zapewnienia Polsce ustroju demokratycznego po jej wyzwoleniu.

Polska Partia Socjalistyczna  
P.R.W. „Niepodległość i Demokracja“  
Stronnictwo Narodowe

## RADA POLITYCZNA WOBEC ROZMÓW Z ADENAUEREM

21 listopada Rada Polityczna wystosowała depeşe do ministrów spraw zagranicznych Francji, Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii obradujących w Paryżu. Treść depeşy brzmi:

Polska Rada Polityczna, złożona z głównych stronnictw polskich, stwierdza wobec toczących się w Paryżu rozmów z kanclerzem niemieckim Adenauerem, iż cały naród polski uważa obecną granicę polsko-niemiecką na rzekach Odrze i Nysie Łużyckiej za słuszną i niezmienną. Wolni Polacy widzą w stosunku wielkich demokratycznych mocarstw Zachodu do tej granicy sprawdzian ich zamierzeń wobec narodu polskiego, cierpiącego dziś w sowieckiej niewoli i oczekującego stanowczego przeciwstawienia się roszczeniom rewizjonizmu niemieckiego, który stanowi groźbę nie tylko dla wschodnich sąsiadów Niemiec, lecz również zapowiedź nowej próby dominacji Niemiec w całej Europie.

## SPOTKANIE W WASZYNGTONIE

Kto wie, czy najważniejszym wydarzeniem bieżącego miesiąca nie okaże

się w perspektywie historycznej podróż Churchilla do Stanów Zjednoczonych.

Anglosasi nie lubią formuł ani zbyt logicznych konstrukcji. Dlatego też nie należy oczekiwać, że wynikiem spotkania szefów rządów dwóch mocarstw anglosaskich będzie jakieś nowe określenie stosunku łączącego Stany Zjednoczone i Brytyjską Wspólnotę Narodów. Faktycznie jednak z roku na rok stosunki między tymi państwami układają się, pomimo wszelkich sporów i wzajemnych pretensji, w sposób coraz ściślejszy. Stosunku między nimi nie można już właściwie określić mianem sojuszu. Jest to rodzaj wspólnoty między państwowej, bardzo złożonej, gdyż poszczególne państwa Wspólnoty Brytyjskiej mają stosunki z Waszyngtonem nie tylko poprzez Londyn, ale i bezpośrednio. Australia i Nowa Zelandia są dziś wojskowo bardziej związane ze Stanami niż z Anglią, a Kanada należy gospodarczo do bloku dolarowego a nie szterlingowego.

Trudno sobie wyobrazić funkcjonowanie jednego z tych mocarstw bez drugiego. Z faktem tym w pełni musieli się liczyć nawet socjaliści brytyjscy, Churchill zaś jest tym z polityków brytyjskich, który najdawniej i najwyraźniej widział konsekwencje rozwoju stosunków amerykańsko-angielskich i starał się wyjść naprzeciw wzrastającemu wzajemnemu uzależnieniu.

Stapianie się świata narodów języka angielskiego w jedną całość geopolityczną nie może nie mieć skutków także dla polityki polskiej. Musi ona liczyć się coraz bardziej z faktem wyrastania jednego ośrodka politycznego dla całego świata i starać się jak najskuteczniej do tego ośrodka docierać. Wiele tradycyjnych metod działania dyplomatycznego a nawet propagandowego może się okazać przestarzałymi.

## O EMIGRACJI

Niejaką Stefan Arski odczytał ostatnio przed mikrofonem warszawskiego radia dłuższą epistolę mającą na celu udowodnienie, że emigracja „sprzedała ziemię zachodnie neohitlerowcom z Bonn“. Cytował przy tym „Myśl Polską“ w sposób nie tyle tendencyjny, ile zdecydowanie kłamliwy.

Artykuł Arskiego, inspirowany najprawdopodobniej przez Bezpiekę w przeddzień procesu Gomułki i Spychalskiego dowodził, że „porozumienie pomiędzy emigracyjnymi zdrajcami a nowymi imperialistami niemieckimi zostało osiągnięte w Bonn“. Mówił, że ci „ludzie, którzy przed wojną kopali grób Polsce i doczekali się sukcesu w postaci tragicznego września 1939“, teraz znowu „wracają na starą drogę wysiłgwaniania się niemieckiemu militaryzmowi“. Twierdził, że pielgrzymki do Bonn rozpoczęły się od „podróży Lipskiego, prawej ręki Becka w okresie przyjaźni z Hitlerem“, że potem poszedł „notoryczny Mackiewicz a

wreszcie Hutten Czapski, a potem już cała fala“.

Artykuł zarzucał Arciszewskiemu „przywódcy WRN“, że gotów jest sprzedać ziemię zachodnie Schumacherowi, a powołując się na „Myśl Polską“ donosił, że „sanacyjny ambasador Raczyński i b. minister endecki Zdzichowski prowadzili rozmowy o ziemi polskiej w Hamburgu“.

Dalej Arski powiedział: „Zaś emigracyjny herszt nad hersztami, Anders, oświadczył: Nie uważam stanu obecnego za rozwiązanie ostateczne. Jest rzeczą nierozsądną tak daleko na zachód posuwać granice Polski“.

Dołączając jeszcze raport Dirksena o rzekomych „przyjaznych rozmowach emigrantów z Niemcami w Genewie“, Arski konkludował, że „tego zdraździeckiego weksla naród polski nie będzie płacił“.

\* \* \*

Treść cytowanego radio-artykułu jest oczywiście kłamstwem. Poczynając od naszego pisma i naszego obozu emigracja stoi zdecydowanie na platformie polskość ziemi zachodnich — to prawdopodobnie jest komunistom bardzo nie na rękę. Artykuł jednak świadczy o czymś więcej.

Po pierwsze: działalność emigracji i nazwiska jej przywódców są w kraju znane i to szeroko znane. Nigdy inaczej nie byłoby potrzeby mówienia o nich przed mikrofonem. Znane są organizacje polityczne — dlatego stały się przedmiotem ataku.

Po drugie: znaczenie emigracji dla kraju jest tak wielkie, że trzeba ją było zaatakować, choćby bezpodstawnie, na jedynym terenie, na którym komuniści i przyzwolici Polacy są jednomyślni — w sprawie ziemi zachodnich.

Po trzecie: głupstwo robili ci polscy działacze i dziennikarze, którzy jeźdźili do Bonn, lub ci, którzy w najlepszej wierze, rozmawiali z jakimiś niewymienionymi Niemcami w Genewie. Niechcący dostarczyli podstaw do fałszywych poglądów i celowo kłamliwych enuncjacji komunistycznego radia.

## „ZDECYDOWANY ZWROT“ W ZMP

Najukochańsze dziecko PZPR okazało się niegrzeczne i trzeba było zastosować środki, prowadzące prosto... do kława.

Tym najmilszym dzieckiem był Związek Młodej Polski obejmujący pół przymusowo niemal całą młodzież kraju, nadzieja reżimu, liczącego, że następne pokolenie „nie będzie obarczone spadkiem burżuazyjnego myślenia“ choćby dlatego, że się coraz mniej dzieci ze sfer „burżuazji“ dopuszcza do szkół średnich i wyższych. Okazało się jednak, że metody skuteczne wśród młodych Kazachów, nie dają dobrych skutków wśród młodzieży polskiej. (Warto dodać, że wśród młodych Rosjan też nastąpił kryzys Komsomołu; zwykła w tym wypadku czystka i urzędowe wymyślanie na młodzież w

„Komsomolskiej Prawdzie“ w październiku br.)

Jakie były objawy choroby w ZMP? Okazało się na podstawie konferencji nauczycieli gimnazjalnych, że młodzież „zetempowska“ uważa się za gospodarzy szkoły, a nauczycieli traktuje jak nie bardzo potrzebne akcesorium. „Partia“ ułatwiła trochę to stanowisko, krytykując „zacołanych“ pedagogów za „przestarzałe“ sposoby podchodzenia do zagadnień nauki. Autorytet dyrektora gimnazjum i nauczyciela spadł bardzo w kursie. Czternastolatki z ZMP pozwalały sobie na publiczną krytykę lekcji, na wiece skierowane personalnie przeciw wykładowcom, a najwięcej tego typu wypadków zdarzało się w szkołach zawodowych. Ucierpiał na tym przede wszystkim poziom nauki i tak już obniżony na tle „szybkościowych“ metod kształcenia potrzebnych techników i administratorów, na tle postawienia „ideologii“ przed prawdziwą znajomością wiedzy.

Zjazd delegatów szkolnych ZMP w Warszawie zastanawiał się poważnie nad powyższymi zagadnieniami. „Zastanawiał“ oczywiście per procura, bo raczej musiał wysłuchać przykrych słów tych, którzy zastanawiali się zamiast ZMP. Byli to minister oświaty, dyrektor szkolnictwa zawodowego i prezes ZMP. Wszyscy uderzyli w ten sam ton. „Biorąc udział w dyskusji“. Zresumował wnioski p. Masny, prezes ZMP, mówiąc:

„W życiu ZMP musi nastąpić zasadniczy zwrot. Narastają nowe zagadnienia, których nie można rozwiązać za pomocą starych metod. Istnieje potrzeba pogłębienia wychowania ideologicznego, wzmocnienia dyscypliny socjalistycznej. Musimy zrobić wszystko, by podtrzymać autorytet dyrektorów i nauczycieli. Musimy wychowywać prawdziwych obywateli, zdolnych do udowodnienia swego patriotyzmu prawdziwym czynem, a nie pustym słowem“.

W tłumaczeniu na polski przemówienie to znaczyło: Należy skończyć z dotychczasowym chaosem. Nigdy do niczego nie dojdziemy stosując obecne metody. Poziom ideowy naszych członków był stanowczo za niski, a dyscyplina upadła całkowicie. Należy skończyć z metodami walki przeciw nauczycielstwu, naszą rolą jest nauka i powinniśmy nauczycielom ułatwić jej prowadzenie. Za dużo było wśród nas krzykaczy i podskakawców, a za mało poważnych uczniów.

Bardzo nieprzyjemny meldunek z „frontu wykonania planu sześciolatniego w dziedzinie szkolnictwa“.

## PO MINCU BERMAN

W powodzi samochwalstwa, zaczerpniętego ze zwyczajów sowieckich, dwa niedawne wystąpienia reżimu odsłoniły nieco prawdy o „entuzjazmie“ Polaków dla okupacji komunistycznej. Jedno z tych wystąpień, Minca, malowało obraz życia gospodarczego. Obraz ten był — wbrew zapewnieniom

Minca — mało realistyczny, były to raczej lekkie szkice, mające swój określony cel: dalszej, wzmocnionej eksploatacji i niejako „oficjalnej nędrzy“, przeciwko której nie wolno sarkać, gdyż jest nędrzą planową.

Drugie wystąpienie reżimu nie doczekało się tak szerokiego echa, choć było — w innej dziedzinie — równie sensacyjne. Zwołana w dniu 27 października odprawa nadwornych pisarzy, z udziałem Kruczkowskiego, Andrzejewskiego, Iwaszkiewicza, Słonimskiego, Żółkiewskiego i innych, miała na celu odsłonięcie przykrych prawdy, że nawet sprzedani okupacji obecnej propagandziści wykręcają się od służby, pod pozorem „niezrozumienia rzeczywistości“. Odsłonięciu tego faktu i dyrektywom zaradczym poświęcona była odprawa, jaką kulturze polskiej dał towarzyszył Jakub Berman.

Stwierdziwszy, że „wyniki pracy twórczej są niekiedy niewspółmierne do wysiłków“ i w ten sposób wspomniawszy odbiorcom okupacyjne złote, wypłacane zastępowi niebieskich ptaków, kręcących się przy reżimie, stary agent moskiewski, udający bez powodzenia Poiaka, tak oto analizuje zawiedzione nadzieje bolszewików na całkowitą demoralizację sztuki polskiej:

„Kto wie, czy główna przyczyna naszego nienadążania w różnych dziedzinach sztuki nie tkwi w niepełnym i nie całkowicie dojrzałym zrozumieniu i wycuciu tego wszystkiego, co zachodzi dokoła nas, zrozumieniu najgłębszego sensu walki, która się toczy, form tej walki w aspekcie ludzkich losów, ludzkich przeżyć, ludzkich przeobrażeń“. W dalszej części przemówienia zarzucał wykonawcom plóra schematyzm i uproszczenia tematyczne, papierowość postaci itp. Analiza ta zmierzała do nowego poderwania propagandzistów reżimu. Jak bardzo zadania ich mają być związane z kulturą polską, ze sztuką naszą i polskim stylem życia, świadczy następujących parę zdań:

„Dosięgniecie waszą ostrą bronią kułaka i spekulanta, szpiega i dywersanta, amerykańskiego podżegacza i neohitlerowca. Odsłońcie zawliły mechanizm kułackiej postawy, kułackiego wyzysku, jego perfidne zastanianie się chłopem mało- i średnio-rolnym“.

Rytualny pokłon „radzieckim pisarzom“ odsłonił isticie bolszewicką mentalność Bermana, pychę tej klikki czerwonego „Herrenvolku“, gdy mówił o roli sowieckich artystów w kształtowaniu „radzieckiego człowieka, przodującego człowieka całej ludzkości“. I jakaż to znów różnica między powieszonym Rosenbergiem a niepowieszonym Bermanem, gdy tak bez obsonek jeden i drugi postawiali przed ludzkością zasadę prymatu i nadrzędności jednych ludzi nad drugimi? Nic dziwnego, że i jeden i drugi praktyczne zastosowanie tych poglądów widzieli w masowej likwidacji gatunków niższych.

Nie można również pominąć milczeniem chóru wykonawców idei p. Bermana.

Kruczkowski bije w „połowiczność i nieszczerłość“ wypowiedzi reżimowych pisarzy, w ich rzekomą „grzeczność“, jakby mało jeszcze było ociekających pochlebstwami wierszydeł Gałczyńskiego, Broniewskiego, Minkiewicza. Andrzejewski i Iwaszkiewicz bią się w piersi i obiecują „dognać i pieręgnąć“ po wskazanej linii. Andrzejewski przy okazji pochwalił się swoją nową rolą politruka. Opisując występ na jakiejś masówce „w obronie pokoju“, przyznał, że sala milczała i że 29 na tysiąc obecnych na sali zabrało głos „deklaratywnie“, to jest recytując nakazaną formułkę bez cienia przekonania. Gorliwy politruk Andrzejewski zganiał tę deklaratywność, czym zapisał się dodatkowo w wdzięcznej pamięci Polaków. Andrzejewski mówił dalej: „Można często spotkać typ człowieka, który już przyzwyczaił się do tego, że na zebraniu mówi szczerze jedno, a po zebraniu również szczerze co innego. Występując publicznie nie kłamie — mówi prawdę, ale jednocześnie coś innego myśli i już nie odczuwa fałszu“. Andrzejewski widzi zadania literatury w demaskowaniu takiego „wypaczenia charakteru“. Wypadałoby przestrzec wszystkich rozmówców Andrzejewskiego, że by na miły Bóg unikali tego politruka również jak unikają styczności z Bezpieką.

Iwaszkiewicz wiercił się na odprawie jak diabeł w „Panu Twardowskiej“. Niestety, zbyt solidnie osiadł w karczmie „Moskwa“, żeby próbować czmychania przez dziurkę od klucza, tym bardziej że łatwiej byłoby wlebiać się przez ucho igielne, niż Iwaszkiewiczowi czmychnąć od towarzysza Bermana. Plakał pan Jarosław po niedawnym towarzyszu z jego obozu, Miłoszu, plakał jeszcze raz po Pruszyńskim, po Skamandrze, hamletyzował, że owszem walka ze środowiskiem jest ciężka, ale jeszcze cięższa z samym sobą — po czym zadeklarował: „Jesteśmy po tej stronie. Musimy tu być i chcemy tu być“.

Żeby zakończyć tę samokrytykę zbiorową propagandzistów nadwornych bolszewickiej okupacji w Polsce, trzeba znów wrócić na chwilę do przemówienia Kruczkowskiego, który — jako najpewniejszy z tego towarzysztwa — powiedział najwięcej rzeczy istotnych.

Kruczkowski więc stwierdził zjawisko „pewnej demobilizacji, zarówno w samej twórczości jak i w krytyce. To zjawisko wynika w pewnej mierze z nacisku wroga (podkreślenie red.), z trudności tego okresu, częściowo z takich czy innych błędów organizacyjnych w naszym życiu kulturalnym, ale głównie wynika ono z tego, że dotąd zbyt mały był nasz udział, nas, pisarzy, artystów w trudach i troskach społeczeństwa, budującego socjalizm. Prowadziliśmy po prostu mówiąc, życie ułatwione i może to dobrze, że stanie się ono trochę trudniejsze“ (i to podkreślenie red.). Konkuzja ma dwa elementy najbardziej istotne: nacisk wroga i zapowiedź zaciśnięcia obroży na zespole wykonawców propagandowych reżimu. To dru-

głę niewiele nas obchodzi. Nacisk wroga zaś — to największa pochwała dla polskiego ducha narodowego, dla godności i postawy olbrzymich mas w kraju, to wreszcie stwierdzenie, że nawet ci, którzy nie mieli by innych skrupułów, muszą się z taką postawą poważnie liczyć. Ważąc na jednej szali korzyści owego dotychczas „ułatwionego życia“, a na drugiej ryzyko wyobcowania ze społeczeństwa — starali się między tymi szalami lawirować, dorzucając to tu to tam co pewien czas coś ze swej produkcji. Jak zwykle jednak w systemie sowieckim, lawirowanie takie jest możliwe do pewnego czasu. Przychodzi moment taki, jak omawiana właśnie odprawa u Bermiana. Pozostaje już wtedy tylko oświadczenie takie, jakie złożył Iwasz-

kiewicz: Musimy tu być i chcemy tu być.

Bolszewicy z pogardą wzruszają ramionami na „chcenie“ Iwaszkiewicza i jemu podobnych. Im wystarczy świadomość tego, że „muszą“. A już wyegzekwowaniem przymusu potrafią się zająć z wprawą.

Taka jest istota rzeczy na polu oficjalnego życia kulturalnego w Polsce. Jest ono nadal tragiczne, stanowi wciąż wielką groźbę dla kultury polskiej i polskiego sposobu myślenia, tym niemniej wykazuje, że walka na tym odcinku trwa, że się przenosi nawet do obozu wroga i że Polacy ani w sprawie kultury, ani w innych sprawach postawy swojej — mówiąc słowami Kruczkowskiego — nie zdemobilizowali.

Jasną jest rzeczą, że w tych warunkach, jeśli stronnictwom Rady Politycznej chodzi o powrót do praworządności w oparciu o ograniczenie osoblistych prerogatyw Prezydenta, spór mogą one prowadzić jedynie z osobą, której jednostkową władzę pragną ograniczyć. Toteż nie należy w opinii dopuszczać do zaciemnienia istoty sporu i przeinaczania faktu, że stronami w sporze są z jednej strony stronnictwa Rady Politycznej, a z drugiej osoba Prezydenta.

Dłuższą uwagę poświęcił również min. Zdziechowski krajowi, stwierdzając w zakończeniu:

Choćby Hilary Minc piętnuje krytyków twierdząc, że krytyka polityki gospodarczej jest zdradą narodową, kapituluje jednak przed elementem kapitalistyczno-kułackim, oświadcza-jąc, że partia i rząd nie stawiają żądania likwidacji kułaków, bo... przekonanie chłopów o wyższości gospodarki kolektywnej jest procesem dogofalowym. „Przejęcie rolnictwa indywidualnego na tory gospodarki zespolowej jest procesem długotrwałym, opartym o narastanie sił materialnych państwa i jego rezerw.“ Chłop polski, jak widać, pierwszą wytoczoną mu przez komunistów walną bitwę wygrał.

W debacie nad sprawozdaniem przewodniczącego Wydziału Wykonawczego przemawiali kolejno: prez. T. Bielecki (przemówienie podajemy osobno), p. A. Szewczyk (PPS), p. J. Jankowski (P.R.W. „NiD“), prof. S. Stron-ski (niezależny), p. W. Bruner (PPS) i p. W. Trościanko (SN).

W drugim dniu obrad min. J. Zdziechowski i p. A. Ciołkosz udzielili odpowiedzi na interpelacje: pierwszą podpisaną przez pp. L. Krajewskiego (SN) dr T. Piszczkowskiego (SN) i W. Trościankę (SN) oraz drugą podpisaną przez pp. A. Dargasa (SN) i W. Trościankę (SN). Po zarządzeniu rozprawy nad odpowiedziami, w dwugodzinnej dyskusji zabierali głos: pp. A. Dargas (SN), dr T. Piszczkowski (SN), dr T. Bielecki (SN), prez. T. Arciszewski (PPS), prof. W. Sukiennicki (niezależny), W. Bruner (PPS) i prof. S. Stron-ski (niezależny). Jako ostatni w tym punkcie głos zabrał kierownik działu zagranicznego p. A. Ciołkosz.

Po wyczerpaniu porządku dziennego sesja została zamknięta.

## IX SESJA RADY POLITYCZNEJ

W dniach 20 i 21 listopada obradowała w Londynie dziewiąta sesja Rady Politycznej. Sesję otworzył prez. T. Arciszewski, obok którego przy stole prezydiálním zasiadli dwaj wiceprzewodniczący pp. min. Z. Berezowski i dr T. Terlecki oraz sekretarz Rady p. A. Dargas. Poniżej stołu prezydiálního miejsca zajęli członkowie Wydziału Wykonawczego z jego przewodniczącym min. J. Zdziechowskim na czele, a ławy po obu stronach zajęli członkowie Rady. Obradom w pierwszym dniu sesji przysłuchiwała się publiczność, która szczególnie wypełniła dolną część sali oraz galerię w Denison House.

W pierwszym punkcie porządku obrad zabrał głos przewodniczący Wydziału Wykonawczego min. Zdziechowski, przedkładając Radzie w przeszło godzinny przemówieniu sprawozdanie polityczne.

Min. Zdziechowski omówił obszernie sprawy związane z polityką zagraniczną, przeszedłszy zaś następnie do prowadzonych ostatnio rozmów w sprawie porozumienia powiedział m. i.:

Zjednoczenie polityczne emigracji nie zależy wcale, jak głosi komunikat PATA, od doprowadzenia do porozumienia „między stronnictwami reprezentowanymi w rządzie a stronnictwami skupionymi w Radzie Politycznej“. Próby przedstawienia istniejącego wśród emigracji politycznej rozłam

jako skutku waśni partyjnych, są zwyczajnym chwytym propagandowym zwolenników utrzymania władzy w ręku jednostki.

Z kim stronnictwa zrzeszone w Radzie Politycznej miałyby się spierać i o co?

Stronnictwo Pracy, któremu przewodniczy gen. Haller, opuściło zespół popierający rząd gen. Odzierżyńskiego. To, że grupka kilku osób, mająca swego przedstawiciela w rządzie, próbuje wmówić w ogół, że reprezentuje coś więcej niż grono członków Stronnictwa Pracy idących własną drogą, nie wystarczy, by się z tym gronem politycznie spierać.

O stronnictwie „Wolność“ i o Lidze Niepodległości można powiedzieć tyle tylko, że stoją one na stanowisku utrzymania prerogatyw Prezydenta Rzeczypospolitej bez ograniczeń. Mają swoich przedstawicieli w rządzie nie w wyniku dotrzymania przez Prezydenta zobowiązań, powziętych w 1939 r. przez prezydenta Raczkiewicza, ale w wyniku tego, że innych ugrupowań politycznych, godzących się na łamanie tych zobowiązań, w polskim społeczeństwie na emigracji nie ma. Oba te polityczne ugrupowania robią co trzeba, by być w rządzie, nie robią niczego, by w nim nie być. Stroną tedy w istniejącym sporze, choć chcieliby, być nie mogą i nie są.

# ZAMIAST WALKI O POLSKĘ, WALKA O UTRZYMANIE STANOWISK

Przemówienie prez. T. Bieleckiego wygłoszone na IX Sesji Rady Politycznej

Zabierając głos w debacie nad sprawozdaniem przewodniczącego Wydziału Wykonawczego Rady Politycznej min. J. Zdziechowskiego, stwierdzam z zadowoleniem, że nie ograniczył się on tylko do zagadnień wewnętrzno-polskich, do kwestii kryzysu polityczno-państwowego, jak głęboko dzielił

życie polskie na emigracji, ale dotknął również problemów międzynarodowych...

Nie powinniśmy tkwić bez reszty w sporach wewnętrznych, jakże nieraz jałowych, lecz przeciwnie bacznie śledzić rozwój sytuacji w świecie i działać wśród obcych, aby przygotować na

Zachodzie grunt pod wyzwolenie Polski, a nie zwać całego trudu walki na kraj, który i tak będzie musiał, w ostatnich etapach zwłaszcza, dać z siebie bardzo dużo i w sposób ostateczny zaważyć na naszych losach.

Głównym naszym obowiązkiem na wygnaniu winna być troska o to, aby

nie dopuścić do decyzji, które by przesądzały w sposób szkodliwy dla naszych interesów narodowych czy to o terytorium naszego państwa, czy o stopniu naszej państwowej niezależności, — natomiast zabiegać o przygotowanie w tym zakresie rozstrzygnięć możliwie korzystnych. Decyzje ostateczne co do ustroju wewnętrznego i co do form współpracy z innymi narodami należą do kraju.

### SI VIS BELLUM. PARA PACEM

Jak z tego punktu widzenia wygląda ewolucja stosunków międzynarodowych? Czy zanosi się na pokój i utrwalenie obecnego podziału świata a więc na przedłużanie się naszej niewoli, czy też przeciwnie — dojdzie do wyjaśnienia sytuacji bądź to przez wojnę, bądź przez zagrożenie wojną?

Pouczające są pod tym względem obrady Zgromadzenia Ogólnego Organizacji Narodów Zjednoczonych w Paryżu. Z jednej strony trzy mocarstwa zachodnie: Stany Zjednoczone, Wielka Brytania i Francja zgłosiły plan stopniowego ograniczenia zbrojeń i wprowadzenia skutecznej kontroli międzynarodowej w tej dziedzinie, — z drugiej Rosja Sowiecka wysunęła projekt zwołania konferencji międzynarodowej wszystkich państw zarówno wchodzących w skład Narodów Zjednoczonych, jak i tam nie należących, najpóźniej do dnia 1 czerwca 1952 r., aby przeprowadzić zmniejszenie zbrojeń i sił zbrojnych w świecie oraz zakaz broni atomowej. Dialog Acheson - Wyszynski, oraz gwałtowny ton, w jakim ten ostatni odrzucił propozycje Zachodu, nie uprawniają do podobnych przewidywań.

Mimo to nie ustają wezwania do odbycia spotkań na najwyższym szczeblu pomiędzy prezydentem Trumanem oraz premierami: Churchilllem, Plevelnem i Stalinem. Prezydent Truman oświadczył jednak, że nie widzi potrzeby brania udziału w takich naradach. Czy dojdzie do jakiegoś spotkania, częściowego — np. Churchilla ze Stalinem, jak to sugeruje się z pewnych stron, — nie wiadomo.

Świeżo trzy mocarstwa zachodnie zgłosiły wniosek w sprawie powołania komisji rozbrojeniowej, która by miała przygotować plan ograniczenia zbrojeń oraz kontroli międzynarodowej. Komisja miałaby opracować projekt traktatu (lub traktatów), który by był przedmiotem dyskusji konferencji światowej. Ta ostatnia propozycja mocarstw zachodnich zbliża się do stanowiska sowieckiego. Zobaczymy, jak na te projekty zareaguje Rosja. Nie sądzimy, aby dało się tak łatwo i szybko rozładować istniejące napięcie międzynarodowe i zakopać przepaść, jaka dzieli dwa tak diametralnie różne światy: zachodni i wschodni.

Dopóki Ameryka i Rosja są nieprzygotowane w pełni do ostatecznego starcia, trzeba się liczyć z manewrami pokojowymi z jednej i drugiej strony. Gdzieś jednak musi przyjść pęknięcie, bądź wycofanie się jednej ze stron, ale wycofanie dokąd?

Toteż nie należy popełniać błędów i

mówić, że znów jest nawrót do „appeasementu“. Nie jest to w każdym razie „appeasement“ typu dawnego, z 1945 r. Wojna koreańska rozpętała zbrojenie Ameryki na niebywałą dotąd skalę, a Rosja nigdy się nie rozbroiła i zbroił nadal nie tylko siebie, ale i państwa, które wtoczyła przemocą w swój system polityczny.

Im głośniej mówi się dziś o pokoju, tym gwałtowniej świat gotuje się do wojny. Wydaje się nieraz, jakbyśmy żyli pod znakiem odwróconej maksymy rzymskiej: „Si vis bellum, para pacem“.

W każdym razie nie widać w dzisiejszym świecie oznak zbliżania się do trwałego pokoju. Dopóki Rosja Sowiecka będzie chciała rozbrajać innych a nie siebie, dopóty wszystkie projekty pokojowe będą jedynie propagandą i niczym więcej.

Nie mogę przyjąć zapewnień b. ambasadora Wielkiej Brytanii w Moskwie, Sira Davida Kelly'ego. Przytacza on na łamach „Sunday Times“ fragment rozmowy z marszałkiem Stalinem, który powiedział mu, iż „dwa nasze kraje mogą w przyszłości żyć obok siebie“. Kelly dodaje, że zdaniem jego Stalin naprawdę tak myśli. W tym wypadku bardziej bym ufał oświadczeniom niedawnym gen. Bradleya, że Stany Zjednoczone muszą powiększyć nie tylko swe lotnictwo, ale i inne bronie. Współżycie Rosji Sowieckiej i Wielkiej Brytanii jest możliwe — i to tylko do pewnego czasu — nie dlatego, że chce tego Stalin, ale dlatego, że Stany Zjednoczone są coraz mocniejsze.

Z tego nie wynika, abym widział zaraz wojnę, lub żeby podejrzewać Amerykę o agresywne zamiary, jak to czynią ciągle Sowiety, zapominając, że Stany Zjednoczone zaczęły się na gwałt zbroić dopiero wtedy, kiedy Rosja sprowokowała wojnę w Korei.

Niemniej trzeba przyjąć jako pewnik, że dzisiejszy stan zbrojeń i politycznego napięcia nie może trwać w nieskończoność i musi się zakończyć wyjaśnieniem sytuacji.

Stan niepokoju i niepewności rujnuje państwa zachodnie, utrzymywanie waśni i rozkładanie narodów zachodnich sprzyja Sowietom. Można by powiedzieć, że Rosja Sowiecka ze swoją rewolucyjną, niszczytelką psychologią kwitnie w okresie niepokoju, na odwrót Zachód ulegnie rozpadowi, jeżeli na czas nie przetnie knołów komunistycznych.

Przed Stanami Zjednoczonymi przede wszystkim, a przed Zachodem w ogóle, stoją z grubsza biorąc dwie alternatywy: albo cofnięcie Rosji do przedwojennych granic w wyniku wojny czy groźby wojny, albo kryzys gospodarczy, jakiego się jeszcze nie widziało. Z drugiej strony Rosja Sowiecka nie może czekać, aż Ameryka i Zachód uzbroi się po zęby i będzie nie do pokonania.

Na skrzyżowaniu tych dwu tendencji leży moment wybuchu konfliktu światowego.

I dlatego im więcej mówi się o pokoju, tym bardziej trzeba widzieć narastające starcie, które rozstrzygnie o

losach nie tylko naszej ojczyzny, ale i całego świata. Oczywiście nie można wyłączyć i pokojowego rozwiązania, choć nie rysuje się ono wyraźnie, ale i takie rozwiązanie będzie możliwe jedynie wtedy, jeżeli świat zachodni będzie miał się wystarczającą na to, aby rozciąć konflikt w drodze wojny.

### WOJNA NIE TYLKO W KOREI

Jak widzimy, nie weszliśmy w okres beztroskich czasów. Dalecy jesteśmy od pokoju, a poza tym nie chcemy pokoju, który przynosi narodom niewolę.

Zresztą jak można mówić o pokoju, kiedy grzmia działa, — prawda, nie w Europie, ale w Azji. Słusznie podkreśla deklaracja rządów Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Francji i Turcji z dnia 10 listopada w sprawie utworzenia wspólnego dowództwa na Bliskim Wschodzie, że „pokój jest niepodzielny: bezpieczeństwo wszystkich krajów jest zagrożone przez próby agresji w jakimkolwiek punkcie świata“.

Wojna toczy się nie tylko w Korei, ale i w Indochinach, w zonie Kanału Sueskiego, na Malajach itd. Zanim zacznie się realnie mówić o pokoju, trzeba przerwać wojny, które są w toku. Starcie zbrojne w Korei nie tylko wywołało zbrojenia Ameryki, co zmieniło gruntownie sytuację światową, ale pozwoliło również Rosji przeszkolić w wojnie nowoczesnej dywizje chińskie (może ich być 350), co pozwala Sowietom zwolnić własne siły z frontu azjatyckiego i powierzyć osłonę zdobywcy azjatyckich głównie siłom Mao-Tse. Dodajmy, że Chiny wzorem sowieckim wchłonęły już całkowicie Tybet — wbrew poprzednio zawartemu układowi, czyli stanęły na granicy Indii. Niezależny spór Indii z Pakistanem o Kaszmir i trudności wewnętrzne w Nepalu ułatwiają Sowietom przenikanie bolszewickiej agitacji do Indii i tłumaczą nadmiernie ostrożną politykę Indii wobec Chin i Rosji.

#### A Bliski Wschód?

Niezależny zatarg z Persją nie tylko pozbawia Wielką Brytanię ropy i grubych dochodów Anglo-Iranian Oil Company, ale zarazem odśiana Persję wobec Rosji i jakby zachęca do wkroczenia na ten teren.

Chciałoby się widzieć wspólną obronę Bliskiego Wschodu przed agresją. Tymczasem mamy tam do czynienia z głęboko zakorzenionym antagonizmem między z jednej strony państwami Ligi Arabskiej, a z drugiej państwem Izraela, oraz z walką między Wielką Brytanią a Egiptem o Sudan i zagadnienie usunięcia wojsk angielskich z zony Kanału Sueskiego na skutek wypowiedzenia przez Egipt traktatu z 1936 r. Rosja Sowiecka zgłasza się z tym, żeby dostarczać Egiptowi wyrobów chemicznych, zboża, drzewa, nawozów sztucznych itp. Wydaje się, że rząd Churchilla mniej będzie czuł obecnie na sprawy europejskie, główny natomiast nacisk położony na uratowanie komunikacji morskich łączących dominia z metropolią. Stąd może zła-godzony kurs wobec Rosji, projekty

spotkań. oferty pokojowe, a stanowcza postawa na Bliskim Wschodzie.

Ustępny w Europie środkowo-wschodniej stary lew brytyjski pokazuje zęby w Egipcie.

Zajęta wojną w Azji Ameryka, a spadkiem swych wpływów na Bliskim Wschodzie Wielka Brytania, zaczyna coraz natarczywiej domagać się, aby w obronie Europy wzięła udział przede wszystkim sama Europa.

### PROBLEM NIEMIECKI

Stąd wypływa na powierzchnię w całej pełni problem niemiecki. Ta sprawa już nas dotyczy bezpośrednio.

Nie będą przechodził wszystkich etapów szybkiego dźwignia się Niemiec z klęski. Wystarczy, jeżeli przypomnę, że obecnie Niemcy zachodnie mają już prawie wszystkie atrybuty państwa suwerennego i biorą udział — na równi z innymi — w polityce europejskiej poprzez swego ministra spraw zagranicznych. Niebawem mają dostać ministra obrony narodowej i zrzucić prawie wszystkie więzy, które nakładała na nich okupacja. Statut okupacyjny ma być zastąpiony przez przygotowywane obecnie układy bilateralne z Niemcami jako pełnoprawnym partnerem. Te wszystkie ustępstwa polityczne otrzymują Niemcy w zamian za spodziewany udział w obronie Europy. Powolne tempo i brak zapału do zbrojenia się reszty zachodniej Europy z Francją na czele sprawiły, że coraz bardziej zaczęto poszukiwać dywizji niemieckich.

Dla nas zagadnienie to ma duże znaczenie. Już dziś odradzające się Niemcy prowadzą zaciekłą kampanię rewizjonistyczną. Biorą w niej udział nie tylko organizacje wysiedleńców, ale i rząd w Bonn. Ostatnie wystąpienia kanclerza Adenauera w sprawie powrotu ziem na wschód od Odry i Nysy do Niemiec nie pozostawiają pod tym względem żadnych wątpliwości. Jeżeli tak jest dziś, to co będzie jak Niemcy zostaną uzbrojone, jak się oczekują w siodle.

Toteż rozwój zagadnienia uzbrojenia Niemiec musi nas żywo obchodzić. Można i trzeba w sprawie niemieckiej dużo robić na Zachodzie. Wbrew pozorom sprawa naszej granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej nie wygląda beznadziejnie. Echo, jakie znalazło wystąpienie Rady Politycznej w związku z oświadczeniem p. McCloya, osobiste kontakty nasze z kołami rządowymi i politycznymi Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Francji pozwalają żywić nadzieję, że uda nam się uniknąć niebezpieczeństw grożących od strony Niemiec w sprawie naszych ziem zachodnich. Trzeba tylko pilnie baczyć, co się w tej dziedzinie dzieje i czuć, aby poszukiwanie dywizji niemieckich nie odbywało się naszym kosztem.

W związku z tym chciałbym podkreślić jeden fakt, który może odegrać dużą rolę w sprawie uzbrojenia Niemiec. Rosja Sowiecka boi się panicznie udziału Niemiec w obronie Europy i dużo gotowa jest zrobić, aby do tego nie dopuścić. Toteż zaraz po decyzjach

waszyngtońskich, które przyjęły w zasadzie udział Niemiec w armii europejskiej, zaczął się kontratak sowiecki w postaci propozycji zjednoczenia Niemiec, wysuniętej przez Grotewohla, premiera rządu tzw. Demokratycznej Republiki Niemieckiej. Dyskusja, jaka się w związku z tym wywiązała, ponawiające się projekty rozmów bezpośrednich Pieck — Heuss itp. ma już jeden efekt: zwolnienie tempa w sprawie uzbrojenia Niemiec zachodnich.

Dotychczasowe pomysły zmniejszenia niebezpieczeństwa zbrojenia Niemiec, które tak żywo odczuwane jest we Francji, poprzez włączenie jednostek niemieckich w skład mającej powstać armii europejskiej, ulegają ostatecznym zmianom. Ameryka chce przyspieszyć procedurę formowania jednostek wojskowych europejskich. Nie ma być w ogóle naczelnego dowództwa armii europejskiej, ma być za to powołany komisarz obrony narodowej na Europę, który wraz z komitetem specjalnym miałyby rekrutować i organizować ustaloną liczbę dywizji i przekazywać je wprost Naczelnemu Dowództwu Armii Atlantycznej. Niemcy nie będą miały własnego naczelnego dowództwa ani własnego sztabu głównego, natomiast miałyby ministra obrony narodowej odpowiedzialnego przed parlamentem. Czy te ustalenia zachęcą Niemców do tworzenia wojska pod komendą gen. Eisenhowera? Czy ręczne manewrowanie hasłem jedności Niemiec ze strony Rosji Sowieckiej nie ostudzi i tak już słabego zapału Niemców do zbrojenia się? Zobaczymy. W każdym razie punkt ciężkości zagadnienia przenosi się do samych Niemców. Będą musieli wybrać albo integrację z Zachodem, albo czekanie i niewiązanie się z nikim dopóki sytuacja nie wyjaśni się całkowicie. Dla nas ten rozwój sprawy nie jest niekorzystny. Im dłużej trwa podział Niemiec na dwie części, im dłużej Niemcy nie będą w pełni uzbrojone, tym trwalej i pewniej będą się włączyły nasze ziemie zachodnie z macierzą.

Nie jest natomiast załatwiona sprawa centralnej władzy politycznej europejskiej, a bez tego trudno będzie ruszyć. Odżyje spór między federalistami i funkcjonalistami, tymi, którzy od razu chcieliby tworzyć unię federalną, a tymi, którzy pragną dojść do Zjednoczonej Europy etapami.

Trudne do rozwiązania zagadnienie to stanie przed Zgromadzeniem Europejskim, które zacznie swe obrady w końcu listopada w Strassburgu.

Tymczasem zbiera się w Strassburgu na kilkudniowe obrady konferencja

przedstawicielstw Kongresu amerykańskiego i Rady Europejskiej. Na czele delegacji amerykańskiej stoi sen. Teodor Green, a na czele europejskiej Henryk Spaak.

Wielka Brytania będzie zapewne forsowała szeroką Wspólnotę Atlantyczną, nie chcąc się wiązać zbyt mocno z Europą. Wspólnota Atlantyczna miałaby się wspierać na trzech filarach: 1. Stanach Zjednoczonych z Kanadą, 2. Brytyjskiej Commonwealth i 3. Zjednoczonej Europie (podkreślam: Zjednoczonej Europie, a nie Europejskiej Unii Federalnej).

Ta tendencja zbliża nas do Ameryki, ale odsuwa nieco od Europy środkowo-wschodniej.

Trudno dziś przewidzieć, jak się ostatecznie sprawy ułożą. Jedno nie ulega wątpliwości: że świat nie stoi w miejscu. Polityka polska winna czujnie obserwować rozwój wydarzeń i być obecna wszędzie tam, gdzie w grę wchodzi żywotne interesy naszego narodu.

### WSPÓLPRACA ŚRODKOWO-EUROPEJSKA

W związku z krzątaniną dokoła budowy zjednoczonej Europy wysuwa się sprawa naszej współpracy z sąsiadami. Wciśnięci między dwa kolosy: Rosję i Niemcy, powinniśmy stworzyć silny blok państw środkowo-wschodniej Europy i już teraz starać się prowadzić wspólną politykę. Tylko w oparciu o szeroką podstawę, o związek państw bez przesadzania jego struktury będziemy mogli utrzymać naszą niepodległość i oprzeć się próbom agresji zarówno ze wschodu jak zachodu. Inaczej Sowiety będą nas wchłaniały po kolei tak, jak to zrobił Hitler w czasie drugiej wojny światowej, zaczynając od zaboru Polski.

Mamy łatwiejsze w tym względzie zadanie niż Zachód, gdyż nie musimy praktycznie rozwiązywać tu tak skomplikowanych spraw, jak formy współdziałania między naszymi państwami. Głównym zadaniem państw środkowo-wschodniej Europy jest wyzwolić się spod przemocy sowieckiej. Poprowadzenie wspólnej polityki w tej najważniejszej dziedzinie dałoby dużo i nauczyło współpracować ściślej w przyszłości. Spory wewnętrzne między państwami tego pasa są mniejszej wagi i mogą być załatwione w drodze porozumienia wzajemnego. Trzeba ich dziś zaniechać, żeby klóć się o kwestie drobniejsze nie zaprzepaścić rzeczy najważniejszej, tj. samego istnienia naszych narodów jako niepodległych państw.

## O JEDNOŚĆ DZIAŁANIA POLSKIEGO

Z tego, co powiedziałem, widać, ile mamy do zrobienia na gruncie międzynarodowym. Jest rzeczą jasną, że skuteczniej będzie się działać, jeżeli będzie się mówiło jednym głosem, jeżeli będzie jedna polska reprezentacja polityczna. Tymczasem mamy aż trzy ośrodki polityczne, przez co powstaje możliwość rozgrywania nas przez obcych. Widząc ten stan rzeczy Stron-

nictwo Narodowe przed kilku już laty wysunęło postulat zjednoczenia polskich sił politycznych i nadal konsekwentnie do tego zmierza. Niestety, próby dotąd podejmowane nie dały pełnego wyniku.

Prawda, stworzyliśmy Radę Polityczną, która skupia dwa duże ruchy polityczne, wywodzące się z kraju i ko-

Jedno stronnictwo powołane do życia po wojnie, a ponadto szereg działaczy nie związanych ze stronnictwami. Jest to osiągnięcie duże na drodze do zjednoczenia, ale nie załatwia ono jeszcze wszystkiego. Toteż podejmowaliśmy próby naprzód sami, ostatnio zaś przyjęliśmy inicjatywę drugiej strony, a żeby do zjednoczenia doprowadzić. Mam na myśli tzw. mediację gen. Kukieła. Ponieważ w trakcie trwania rozmów nie chcieliśmy psuć ich ujawnianiem szczegółów negocjacji, przeto dziś nieco obszerniej pragnę przedstawić zarówno przebieg rozmów, jak i to, o co w nich szło, gdzie tkwi przyczyna niedojścia do porozumienia?

### TZW. MEDIACJA GEN. KUKIEŁA

Już na początku rozmów widać było, że mocodawcom mediatora szło głównie o wcielenie do Rady Narodowej stronnictw z Rady Politycznej. Tymczasem kryzys, jaki przeżywamy, jest o wiele głębszy. Chodzi o system rządzenia, jaki się zaczął ustalać ostatnio na emigracji, o sposób wykonywania przez Prezydenta osobistych uprawnień, które mu dają autokratyczną władzę. Już w 1939 r., bezpośrednio po klęsce wrześniowej, śp. prezydent Raczkiewicz złożył oświadczenie, w którym ograniczył swoje prerogatywy, rozumiejąc, że inaczej nie będzie mógł w zmienionych warunkach sprawować swego urzędu. Te swoje zobowiązania przekazał następcom, co wyraźnie stwierdził w osobnym dokumencie.

Gen. Kukiel przedłożył nam po wstępnych rozmowach projekt oświadczenia Prezydenta, który miał regulować sposób wykonywania artykułów 13 i 28 konstytucji. Projekt ten przewidywał powołanie przy Prezydencie Narady celem konsultacji, ale nie dawał Naradzie istotnego głosu, pozwalał jej tylko wydawać opinie. Jeżeli dodamy do tego skład Narady (mleli wejść do niej prezesi sześciu ugrupowań, czyli trzech z Rady Politycznej i trzech z Rady Narodowej), to z góry wiadomo było, że albo Narada niczego nie zdecyduje, bo się podzieli na dwie połowy, albo nadal decydować będzie sam Prezydent.

A chodzi tu o sprawy najistotniejsze, jak wyznaczenie następcy prezydenta, wódza naczelnego i premiera, czyli o kierunek polityki polskiej.

Byliśmy i jesteśmy przeciwnikami oddawania rozstrzygnięć o najistotniejszych sprawach w ręce jednego człowieka. Ani to demokratyczne, ani przezorne. Doświadczenia, jakie porobiono w tym względzie i w Polsce i w innych krajach, wcale nie zachęcają do podobnych praktyk. Wobec tego żądaliśmy wprowadzenia ograniczeń przy wykonywaniu osobistych uprawnień Prezydenta i innego składu Narady.

Drugim zagadnieniem była sprawa ustalenia terminu sprawowania urzędu przez Prezydenta. Uważaliśmy, że nie można dosłownie stosować przepisów konstytucji w tym względzie, gdyż dawałoby to władzę Prezydentowi właściwie bezterminową. Wlemy, w jakich warunkach obecny Prezydent

objął swój urząd; nie były to warunki najprawdopodobniej, normalne. Wobec tego chcieliśmy w sposób rozsądny określić w porozumieniu z Prezydentem temin jego ustąpienia. Było to ważne ze względu na osiągnięcie porozumienia; wiadomo było, że bez tego warunku nie da się doprowadzić do jedności. Odpowiedziano nam, że Prezydent godzi się na ustąpienie w 70 roku życia, tj. albo za rok, albo za dwa lata. Równocześnie gen. Kukiel zwrócił się do nas z żądaniem trzech ugrupowań, które wchodziły w skład III Rady Narodowej, aby odbyć konferencję przedstawicieli sześciu stronnictw — znowu więc mamy tu owe trzy po trzy — gdyż mija termin powołania Rady i wobec tego nie można będzie z jej powołaniem zwlekać.

Wówczas wystosowałem do gen. Kukieła list, w którym stwierdziłem, że „wszystkie moje propozycje zostały odrzucone i nie przedstawiono żadnych kontrpropozycji“.

„Żądanie zwołania w tym stanie rzeczy zebrania sześciu ugrupowań — stwierdzałem w liście — mogłoby się zakończyć jedynie rozbiściem rozmów. Powołanie się przez Ligę Niepodległości, S.L. „Wolność“ i Komitet Zagraniczny Stronnictwa Pracy na zesłoroczną konferencję sześciu ugrupowań jest przykładem odstrasającym. Wiadomo, że tamta konferencja nie doprowadziła do porozumienia.“

„Wobec powyższego Stronnictwo Narodowe nie widzi potrzeby wzięcia udziału w proponowanym zebraniu, gdyż zależy mu na doprowadzeniu do zjednoczenia, a nie na dyskusowaniu jeno zagadnienia jedności.“

„Pragnę równocześnie stwierdzić, że powołanie IV Rady Narodowej w trakcie trwających rozmów Stronnictwo Narodowe uważać musi za zerwanie układów. Trudno traktować o porozumieniu wobec faktów dokonanych.“

Dodałem przy tym, że „proponuję przeto powołanie Rady Narodowej tymczasem odroczyć i wyczerpać wszystkie możliwe środki prowadzące do osiągnięcia zjednoczenia oraz, że jesteśmy nadal gotowi rozpatrzyć każdą rozsądną propozycję zmierzającą do osiągnięcia porozumienia“.

List zakończyłem w sposób następujący:

„Wreszcie ponawiam pytania w sprawie charakteru Narady i w sprawie terminu sprawowania urzędu Prezydenta. W tych kwestiach obchodzi nas nie tyle opinia ugrupowań wchodzących w skład Rady Narodowej, ile stanowisko Pana Prezydenta mającego z natury rzeczy w powyższych sprawach najwięcej do powiedzenia“.

Tym razem spekulacja czynników niechętnych porozumieniu nie udała się. Powołanie Rady Narodowej odroczone i umożliwiono w ten sposób dalsze negocjacje.

### NASZ PROJEKT

We wrześniu trwały nadal rozmowy, poświęcone Radzie Jedności Narodowej. Wreszcie kiedy zdawało się, że zbliżenie poglądów nastąpiło, wysunąłem dnia 23 października trzeci z

kolej pełny projekt uregulowania wewnętrznych stosunków, który by doprowadził do zjednoczenia sił politycznych. Składał on się z dwu części: pierwsza dotyczyła spraw związanych z urzędem i osobą Prezydenta, druga dawała zarys mającej powstać Rady Jedności Narodowej, sposobu jej utworzenia, składu i współpracy z rządem. W tej ostatniej sprawie wysunęliśmy nową koncepcję ułożenia współpracy Rady z nieuznawanym przez mocarstwa rządem, która pozwalała nam działać na gruncie międzynarodowym poprzez Radę tam, gdzie rząd działać nie może, a zarazem szanowała uprawnienia rządu. Trzymanie się sztywne konstytucji i obstawanie dziś przy tym, że tylko rząd może w naszym imieniu występować, jest anachronizmem i prowadziłoby do tego, że byłibyśmy nieobecni na gruncie międzynarodowym.

Jeżeli się nie chce zostać zabytkiem muzealnym jeno, trzeba, bez zmiany formalnej konstytucji, pisanej w 1935 r., tak ją wykonywać, aby nie była ona przeszkodą w walce o Polskę, ale pomocą.

Z tych założeń wychodząc domagaliśmy się również, aby Prezydent w praktycznym działaniu wykonywał swoje uprawnienia z Naradą, złożoną z przedstawicieli stronnictw i żeby, w razie niemożności osiągnięcia jednośności, stanowisko większości uczestników Narady było podstawą decyzji Prezydenta. Chcieliśmy w ten sposób ograniczyć samowładne sprawowanie urzędu przez Prezydenta. Wyraźnie również sformułowaliśmy — we własnym zresztą imieniu — sprawę ustąpienia obecnego Prezydenta.

Jeżeli chodzi o Radę Jedności Narodowej, wysunęliśmy projekt utworzenia Rady samorzutnie, nie drogą nominacji, ale przez układ stronnictw, i włączenia jej po utworzeniu, powtarzam: po utworzeniu — w system państwowy, a także zaproponowaliśmy skład Rady. Przyjęliśmy pewną proporcję między stronnictwami, wywodzącymi się z kraju, a tymi, które powstały na emigracji. Uważaliśmy bowiem, że nie można równać rzeczy, które są oczywiście niewspółmierne. Przyjęcie innej zasady doprowadziłoby mnożenie się stronnictw do absurdu.

Jest co prawda prezes Stronnictwa Ludowego, który uważa, że wszyscy chłopci na całym świecie są potencjalnie jego członkami, a jest inny, który twierdzi, że wszyscy chłopci w Polsce należą do jego stronnictwa, ale to nikoś z poważnych ludzi znających rzeczywistość, nie przekona. Dodałmy, że w projekcie naszym włączaliśmy w skład Rady Jedności osiem ugrupowań.

Warto przy okazji wspomnieć, że do 1950 r. ani Liga Niepodległości, ani S.L. „Wolność“ do rządu nie wchodziły, a że Stronnictwa Pracy zostały dziś po stronie rządowej tylko strzępy.

Na nasz projekt nie otrzymaliśmy przez dwa tygodnie odpowiedzi.

Dopiero 6 listopada doręczył mi gen. Kukiel odpowiedź trzech ugrupowań z Rady Narodowej. Termin powołania Rady upływał — jak mi mówiono — 4 listopada. Odpowiedź zaś doręczono mi

w dwa dni po tej dacie. Tak się te ugrupowania spieszyły do porozumienia! Opowiadało się również, że nie było dostatecznej ilości rozmów w sprawie porozumienia. Pragnę stwierdzić, że rozmów było aż nadto. W końcowej fazie negocjacji nie tyle były potrzebne rozmowy, ile decyzje z jednej i z drugiej strony. Sprawa była wielostronnie wyjaśniona. Chodziło o to, czy strona przeciwna przyjmuje czy odrzuca kompromisowe propozycje zawarte w naszym projekcie.

### ODPOWIEDZIALNOŚĆ PREZYDENTA ZALESKIEGO

W odpowiedzi z dnia 6 listopada mieliśmy do czynienia znów z nawrotem do pierwotnego stanowiska trzech ugrupowań z Rady Narodowej sprzed trzech miesięcy, a nie z modyfikacjami tylko, jak to zaznaczał w liście swym gen. Kukiel. Jeżeli chodzi o charakter Narady, powrócono do pierwotnej zasady nieograniczania w istocie rzeczy Prezydenta w sprawie jego osobistych prerogatyw. Uzupełniono bowiem naszą propozycję ustępem, który znaczenie Narady sprowadzał właściwie do niczego. Ustalenie czasokresu sprawowania urzędu przez Prezydenta odłożone zostało do osobnego sformułowania, które Prezydent miałby złożyć „po przedstawieniu mu zawartego układu”. Co się zaś tyczy powołania Rady Jedności Narodowej, odpowiedź nawracała do systemu poprzedniego, opartego na dekretowaniu i to już od chwili utworzenia Komisji Organizacyjnej, choć zdawało się, że uzgodniono już sposób samorzutnego wyłaniania Rady Jedności Narodowej w postaci układu między stronnictwami a nie nominacji. Wreszcie, jeżeli chodzi o skład Rady, miałyby on być — wedle odpowiedzi — ustalony w drodze arbitrażu. Uważaliśmy, że powołanie przedstawicielstwa narodowego nie może być dokonywane w sposób przypadkowy, uzależniony od woli arbitra. Ponadto wysunięto znów żądanie zwołania konferencji sześciu stronnictw, a więc znów owo znane trzy po trzy.

Jedną sprawę chcę przy okazji wyjaśnić. Mówi się, że Prezydent chce

zgody, że na wszystko się zgadza, o ile stronnictwa dojdą do porozumienia. Zachodzi tu oczywiście nieporozumienie i przesuwanie odpowiedzialności w kierunku niewłaściwym.

Kwestii ograniczenia osobistych prerogatyw Prezydenta ani jego ustąpienia nie mogą załatwić za Prezydenta, stronnictwa, zwłaszcza te, które obecny Prezydent z nicością wydobyl i do rządu powołał. Może to zrobić tylko i jedynie sam Prezydent. Nie wystarczy mówienie o porozumieniu, trzeba realnych pociągnięć ze strony Prezydenta i rządu, jeżeli chcą naprawdę zjednoczenia. Otóż tych realnych pociągnięć nie było. Przerzucano się sprawę na stronnictwa, wiedząc, że się porozumieć w tych kwestiach wśród sześciu wymienionych stronnictw trudno.

Mówiło się też, że Prezydent nie może ustępować pod naciskiem. Cóż łatwiejszego, jak ustąpić bez nacisku. Takiego gestu ze strony Prezydenta nie było. Skoro Prezydent sam nie decydował się ustąpić, a tylko szukał dyplomatycznych wyjść z sytuacji, musiał być nacisk.

Na doręczoną nam odpowiedź wy-stosowałem do gen. Kukieła list, w którym jeszcze raz wyjaśniłem, zwłęczle nasze stanowisko i zakończyłem następującym stwierdzeniem: „W tym stanie rzeczy, kiedy po czteromiesięcznych żmudnych negocjacjach nie udało się uzgodnić zasadniczych problemów, nie uważamy za celowe zejście się w sześć stronnictw. co Pan General sugeruje. Konferencja stronnictw miałaby raczej bytu, gdyby wiadomo było, jaki jest stosunek Prezydenta do zasadniczej sprawy wykonywania jego osobistych prerogatyw i określenia terminu sprawowania przezeń urzędu. Dopiero po jasnym sprecyzowaniu stanowiska Prezydenta stronnictwa polityczne — moim zdaniem — mogłyby przystąpić do ostatecznego ułożenia sposobu powstania Rady i jej składu”.

Zamiast odpowiedzi na nasze pytania otrzymaliśmy... odpis listu gen. Kukieła do gen. Odzierżyńskiego, w którym zwała on winę na jedno stronnictwo i rzeka się misji mediacyjnej.

### „WALKA“ O KONSTYTUCJĘ I WALKA O POLSKĘ

Do porozumienia i tym razem więc nie doszło. Ktoś bardzo czuwał nad tym, aby Polacy się nie zjednoczyli.

Chcę stwierdzić, że woli do kompromisowego załatwienia rozłamu nie było ani u Prezydenta, ani u tych, którzy go otaczają. Była natomiast wola, i to uparta, utrzymania się na zajętych pozycjach.

Chceliśmy nie po raz pierwszy ratować instytucje legalne przez danie im szerokiego oparcia politycznego i wlanie w ten sposób w obumierające formy żywej treści politycznej. Próby nasze unicestwiono. Odnosi się wrażenie, że pewne koła chcą zamknąć legalizm w pudełku i nadać jakby sakralny charakter konstytucji, którą wprowadzili w wiadomy sposób w 1935 r.

Nie tędy wiedzie droga do odbudowania państwa.

Postulat zjednoczenia polskich sił politycznych jako najskuteczniejszego środka działania na gruncie międzynarodowym nie stracił nic na swym znaczeniu. Skoro się nie dało dotąd osiągnąć porozumienia, trzeba innymi sposobami dążyć do osiągnięcia koniecznej jedności działania ze strony polskiej.

Mimo niedojścia do porozumienia nie trzeba zakładać rąk i poddawać się pesymizmowi. Można i trzeba działać, chociaż będzie to działanie w trudniejszych warunkach i mniej wydajne niż w wypadku pełnego zjednoczenia.

Skoro do jedności nie doszło, trzeba poszerzyć i wzmocnić Radę Polityczną i zwiększyć jeszcze jej działalność, zwłaszcza na gruncie międzynarodowym. Rada Polityczna już jest najbardziej reprezentatywnym przedstawicielstwem politycznym. Trzeba wzmocnić jeszcze jej skład i uczynić z niej główny ośrodek polityczny polski, koło którego mogłoby się skupiać społeczeństwo polskie zarówno w kraju jak i na emigracji.

Niech inni „walczą“ o konstytucję, my będziemy nadal walczyć o odbudowanie niepodległego państwa polskiego.

## RZUT OKA NA WOJNĘ W KOREI

WOJNA w Korei toczy się już blisko półtora roku. Dotychczasowy przebieg działań da się podzielić na cztery okresy:

Pierwszy okres, 25 czerwca do 15 września 1950 r.: inwazja komunistów północno-koreańskich do Korei południowej; zepchnięcie obrońców do południowo-wschodniego kąta Korei na niewielki przyczółek Taegu — Pusan.

Drugi okres, trwający do końca listopada 1950 r.: ofensywa wojsk ONZ, połączona z lądowaniami na tyłach komunistycznych na wschodnich i zachodnich wybrzeżach Korei; odrzuce-

nie czerwonych aż po granice Mandżurii na rzece Jalu.

Trzeci okres, od grudnia 1950 r. do końca maja 1951 r.: wejście do działań wojsk chińskich, ich kolejne trzy ofensywy, każda słabsza od następnej, a wszystkie załamane ze znacznymi stratami dla czerwonych; w ostatecznym wyniku walki siły ONZ odzyskują utracony teren i wracają w okolice 38 równoleżnika, tępiąc na swoich tyłach znaczne partie czerwonych partyzantów. Okres znamieny odwołaniem gen. MacArthura (11 kwietnia), który jest za dążeniem do zwycięstwa nawet za cenę rozszerzenia wojny na teren Mandżurii.

Czwarty okres, trwający od czerwca aż po dzień dzisiejszy, ma charakter przeważnie walk pozycyjnych przy wyraźnej przewadze faktycznej sił ONZ. W czasie pisania niniejszych uwag (połowa listopada 1951 r.) front bojowy przebiega od obszaru m. Kosong na wybrzeżu wschodnim do ujścia rzeki Han na wybrzeżu zachodnim; linia fronta jest skośna w stosunku do 38 równoleżnika, rozciągająca się na północ od niego w odległości około 70 km na skrzydle wschodnim i przecina równoleżnik dopiero w pobliżu skrajnego skrzydła zachodniego w obszarze m. Kaesong, gdzie komuniści trzymają odcinek długości wszystkie-



go około 25 km. znajdujący się na południe od 38 równoleżnika.

Pozycyjny, w ogólności, charakter działań lądowych tego ostatniego okresu nosi piętno niezwykle, nadane mu przez równocześnie toczące się rokowania rozejmowe. Wpływ tej akcji politycznej na działania wojenne dał się odczuć, zgodnie z zamierzeniami komunistów, jak termostat, redukujący automatycznie temperaturę kampanii, gdy tylko zaczynała wzrastać zbyt gwałtownie; niewątpliwie też rokowania osłabiły zaciętość żołnierza i to w większym stopniu żołnierza świata wojennego niż komunistycznego, walczącego bądź co bądź w własnej ziemi. Pomimo tej komplikacji, dowódca wojsk ONZ zdołał postawić na swoim i uporczywymi natarciami, przeprowadzonymi głównie na skrzydle wschodnim a częściowo i w środku frontu, przesunąć linię na znacznie dogodniejsze pozycje obronne, a przede wszystkim uzyskać maksymalne skrócenie odcinka bojowego. Wynosi on obecnie w linii powietrznej od wschodniego do zachodniego brzegu morskiego około 175 km (w rzeczywistości 220 km), będąc dłuższy od najdłuższej „szyjki“ koreańskiej (położonej około 150 km na północ od 38 równoleżnika) o wszystkiego około 25 km (licząc również w linii powietrznej.)

Działania, które doprowadziły do powyższego położenia, ząbają się ściśle z rokowaniami o rozejm i dlatego przebieg obu akcji należy omówić łącznie.

Można rozróżnić w czwartym okresie następujące fazy działań lądowych, skombinowanych z akcją polityczną:

Czerwcowy nacisk gen. Ridgwaya i przekroczenie 38 równoleżnika, a równoczesna, przypuszczalnie, decyzja Kremla — wzmocnienia Korei lotnictwem rosyjskim (o czym będzie mowa dalej) powoduje u Sowieców chęć zyskania na czasie i stąd zapewne inicjatywa Malika z 23 czerwca do wszczęcia rozmów o zawieszenie broni.

Lipiec i połowa sierpnia — zastój w działaniach. Czerwoni przewlekają rokowania różnymi „incydentami“, stawiają, prócz wojskowych, żądania polityczne (wycofania wszystkich wojsk z Korei).

W drugiej połowie sierpnia gen. Ridgway naciera na ogólnym kierunku Chorwon — Kumsong (w ciągu 2 tygodni artyleria wspierająca ONZ wyrzuciła 390.000 pocisków), zadaje straty: 10.500 zabitych i rannych, 1.000 jeńców; komuniści bronią się zaciekle, przybywa im 500 czołgów. Rokowania zawieszono.

Wrzesień — ofensywa komunistów na froncie środkowym, odrzucona ze znacznymi stratami dla nich (25.000). Pod koniec miesiąca radio pekińskie napomina o potrzebie wznowienia rokowań.

Październik — stały nacisk gen. Ridgwaya, zwłaszcza na froncie wschodnim. Mozolnie umacniana „na zimę“ linia obronna czerwonych pęka w wielu miejscach; straty ich, obliczone od początku okresu, tj. od czerwca, dosięgają 100.000 ludzi (straty wojska

USA za ten sam okres 18.000 ludzi) i 250 mil kwadratowych terenu. 10 października wznowiono rokowania, przy interwencji również i amerykańskiej w Moskwie (demarche ambasadora adm. Kirka 5 października).

Tu dochodzimy do położenia aktualnego. Na frocie na ogół zastój. Gdziekolwiek toczą się zacięte walki o poszczególne wzgórza. W akcji często występują czołgi. Na przedpolu okopów pojawiły się szerokie pasy zasieków z drutu kolczastego. W rokowanach komuniści zgadzają się już w zasadzie na przyjęcie linii rozejmowej biegnącej wzdłuż obecnego frontu, a nie wzdłuż 38 równoleżnika, przy którym obstawali poprzednio, żądają jednak miasta Kaesong dla siebie. W tym punkcie możliwy jest kompromis. Nie jest on jednak możliwy w sprawie żądania komunistów (popartego 8 listopada przez Wyszyńskiego w Paryżu), aby natychmiast przerwać ogień, bo ONZ chodzi o los własnych jeńców, dotąd zupełnie nie omówiony. Brytyjczycy naciskają na jak najszybsze przerwanie ognia. Amerykanie starają się być twardzi w przekonaniu, że czas pracuje dla nich. Niemniej i oni dążą w zasadzie do zawieszenia broni i zatamowania wpływu krwi. Straty amerykańskie, liczone od początku kampanii, wyniosły na dzień 31 października ogółem 95.592 żołnierzy, z tego 14.393 zabitych, 68.641 rannych i 12.558 zaginionych (przeważnie — jeńców), czyli przeciętnie bez mała 200 żołnierzy dziennie. Łączne straty innych wojsk, w tym przede wszystkim południowo-koreańskich, wyniosły w tym samym czasie przeszło 200.000 ludzi.

Wspomniane poprzednio lotnictwo rosyjskie weszło na scenę koreańską we wrześniu dopiero i nie spełniło, jak dotąd, pokładanych w nim przez komunistów nadziei. Weszło ono w dużej sile przeszło tysiącami samolotów (w znacznej większości myśliwskich, odrzutowców, MIG 15\*) i, lecz nie zdołało odebrać stronie przeciwnej panowania w powietrzu, wyrażającego się w nieustannych działaniach bombardujących i „wymiatających“, prowadzonych na całym obszarze północnej Korei\*\*. Powodem tego niepowodzenia jest być może brak sieci lotnisk komunistycznych na południe od granicy mandżurskiej, których założenia (mimo znacznych wysiłków specjalistów rosyjskich) wzbrowniły bombardowce ONZ, a w związku z tym niemożność osiągnięcia z baz mandżurskich linii frontu, a tym mniej podstaw lotnictwa ONZ, rozmieszczonych w Korei południowej, w Japonii oraz na lotniskowcach.

Obecne walki powietrzne (między myśliwcami ONZ, eskortującymi bombardowce, a myśliwcami komunistycznymi, starającymi się dobrać do nad-

fortec) toczą się z reguły w obszarze południowej doliny Jalu, daleko na północ od linii frontu. Dochodzi do trzech — czterech większych starć dziennie, w każdym z nich bierze udział ogółem do stu samolotów, czasem więcej. W pierwszej dekadzie listopada nie minął dzień bez większej walki; w ciągu jednego z dni w walce wzięło udział blisko 300 samolotów obu stron. Odrzutowce amerykańskie i brytyjskie wychodzą ze starć zwycięsko; zniszczyły one dotąd (w IV tylko okresie) MIG-ów 99 na pewno, prawdopodobnie — 20, uszkodziły zaś 239 przy o wiele mniejszych stratach własnych, które można sobie w przybliżeniu wyliczować z ujawnionego stosunku strat za pierwszy tydzień listopada, a wynoszącego u komunistów: 15 samolotów zniszczonych na pewno, 6 prawdopodobnie, 30 uszkodzonych; u Amerykanów: 6 zniszczonych odrzutowców, 4 zniszczone nadfortece, 6 odrzutowców zestrzelonych przez środki OPL. Te ostatnie wprowadzili Rosjanie w znacznej liczbie i w najnowocześniejszej postaci (ogień kierowany radarem).

Akcja „wymiatania“ odbywa się bez przerwy na skalę bardzo znaczną, dochodzącą do 1.000 lotów dziennie i niekiedy kilkuset również nocami. Przedmiotem „wymiatania“ są komunikacje, pojazdy pancerne nieprzyjaciela, koncentracje przybrzeżne barek i sampanów. W pierwszym tylko roku wojny lotnictwo amerykańskie, nie licząc brytyjskiego zrzuciło 97.000 bomb oraz 35 milionów litrów płynu zapalającego „napalm“, niszcząc 542 czołgi i blisko 1.000 innych pojazdów pancernych, 2.000 mostów, 2.000 dział, 24.500 samochodów i wozów, 1.400 parowozów, około 17.000 wagonów kolejowych. Wpływ „wymiatania“ na zaopatrzenie czerwonego frontu musi być dotkliwy, a ubytek sprzętów rosyjski — poważny.

Scharakteryzowawszy pokrótce działania lotnicze, trzeba powrócić jeszcze do sił lądowych.

Stronę komunistyczną ocenia się obecnie na około 800.000 żołnierzy, zorganizowanych w około 80 wielkich jednostek\*, niemal wyłącznie pieszych (bo pancernych jest podobno dwie — trzy W. J. i tyleż kawaleryjskich) ze słabą artylerią organiczną. Trzy W. J. składają się na armię; zmienna ilość armii wchodzi w skład grupy armii; tych ostatnich jest obecnie w Korei sześć. Grupy armii posiadają oddziały artylerii ciężkiej. Piechota jest uzbrojona przede wszystkim w karabiny, potem w pistolety i karabiny maszynowe, granaty ręczne i moździerz. Artyleria ma działa amerykańskie, japońskie i rosyjskie; siła jej ognia mała, wsparcie słabe. Ostatnio pojawiły się na froncie rosyjskie „katiusze“ raketowe. Żołnierz chiński jest bardzo wytrzymały fizycznie, ślepo posłuszny, usposobiony fatalistycznie, ogólnie bardzo dobry.

\*) Jest wśród nich Brygada lub dywizja „Kaukazyjska“, złożona z ochotników polskich, węgierskich, czeskich i rumuńskich.

\*) Wśród pilotów, obok słabo wykształconych Chińczyków i Koreańczyków, stwierdzono dobrych lotników polskich, niemieckich i rosyjskich.

\*\*) Lotnictwo ONZ w Korei liczy ponad 3.000 aparatów i około 60.000 personelu lotniczego.

Północni Koreańczycy gorsi. Wyższe dowództwo na ogół dobre, młodsi oficerowie słabo wyszkoleni. Zaopatrywanie funkcjonuje bardzo słabo, polega głównie na donoszeniu przez tragarzy pieszych, lub na dowożeniu przez kolumny zwierząt jucznych i to wyłącznie nocami. „W sumie mówi raport amerykański — siły komunistyczne, będące konglomeratem elementów przestarzałych i najbardziej nowoczesnych, z trzonem wielkiej hordy pieszej, stanowią narzędzie skutecznej walki, lecz podatne są na nagłe załamanie się.”

Straty komunistów za pierwszy rok wojny miały wynieść 1.200.000 ludzi, w tym w jeńcach 150.000.

Siły lądowe ONZ liczą przypuszczalnie około pół miliona żołnierzy, z tego około 300.000 amerykańskich, około 200 — 250.000 południowo-koreańskich i kilkadziesiąt tysięcy innych sojuszników (w tym imperialna dywizja brytyjska, brigada turecka, bataliony francuskie i i., ostatnio nawet baon abisyński). Siły te są ujęte w jedną armię (8) gen. Van Fleeta, złożoną z kilku korpusów, posiadających ogółem około 15 W. J. z tego 6 — 8 amerykańskich, licznych oddziałów pozadywizyjnych, oraz bogatych służb amerykańskich.

Zaopatrzenie wojska jest pod każdym względem znakomite. Amerykanie dowożą przeciętnie na miesiąc około 1.400.000 ton sprzętu, żywności, amunicji, ekwipunku, materiałów pędnych i zapalnych. Miesięczny dowóz ludzi (uzupełnień, wymian lub urlopników) wynosi przeciętnie 100.000. Transport kolejowy i samochodowy na terenie samej Korei funkcjonuje (po całkowitym wynieceniu partyzantów i naprawieniu zniszczeń) bez zarzutu.

Całością sił zbrojnych na koreańskim teatrze wojny dowodzi, w następstwie po gen. Mac Arthurze, gen. Ridgway. Prócz omówionych wyżej sił lądowych (8 armia), sił powietrznych (5 „flota” — air force — gen. F. Everesta), podlega mu, jak należy przypuszczać, również i marynarka wojenna.

Działa ona na wodach koreańskich w znacznej sile okrętów amerykańskich, brytyjskich i holenderskich. Z samej tylko lektury „Timesa” mogłem się dowiedzieć o obecności na Morzu Żółtym (zachodnie wybrzeża): trzech lotniskowców, czterech krążowników, flotylii kontrtorpedowców (9) oraz flotylii fregat (14); na Morzu Japońskim (wybrzeże wschodnie): jednego pancernika (battle ship), dwóch krążowników, flotylii kontrtorpedowców. Należy przypuszczać, że mój wywiad wykrył tylko część okrętów, których w rzeczywistości jest zapewne dwa razy tyle, nie licząc okrętów podwodnych. Panowanie floty ONZ na morzu nie spotkało się dotąd, rzecz dziwna, z przeciwdziałaniem sowieckim ani przy pomocy lotnictwa ani okrętów podwodnych. Jedyne straty, poniesione przez marynarkę ONZ, i to bardzo nieznaczne, przyczyniły miny, kładzione zapewne z powietrza. Należy przypomnieć, że flota

sojusznicza jest bardzo aktywna: ostrzeliwuje porty północno-koreańskie, gdzieniedzie współpracuje z wojskiem lądowym (jak np. ostatnio przez długotrwałe operacje fregat na rzece Han, na tyłach Seulu), bombarduje z lotniskowców, a nade wszystko strzeże komunikacji morskich. Zdolna jest każdej chwili do udziału w operacjach desantowych, jak to już wykazała w czasie ofensywy Mac Arthura w jesieni 1950 r.

Kończę na tym wylizanie elementów, potrzebnych do poczynienia uogólnień. Zdaje sobie sprawę, że zgromadzony materiał nie jest zbyt solidny, niemniej zwiększa widzialność zagadnienia.

Sumując siły obustronne przychodzę do przekonania, że komuniści nie posiadają przewagi liczebnej, jakby to ze stosunku arytmetycznego zdawało się wynikać. Ich preponderancja znika, gdy weźmie się pod uwagę, że mają do czynienia nie z jednym frontem, jak Amerykanie, lecz z trzema, boć muszą sporo sił wydzielać do strzeżenia zagrożonych stale wybrzeży morskich, Romb północno-koreański ma boki długości w kilometrach, w przybliżeniu: bok południowy frontu lądowego — 220, oba wybrzeża każde po 400 — 450, granica północna na Jalu — 600. Według ostatnich ocen korespondentów wojennych komunistyczna obsada frontu bojowego wynosi około 40 W. J., przypuszczalnie nie licząc w tym odwodów. Pozostałoby czerwonym do dyspozycji drugie tyle, ale z tego co najmniej 20 W. J. muszą przeznaczyć na osłonę wybrzeży, 20 W. J. na odwód ogólny. 40 dywizji komunistycznych, to około 400.000, z dodaniem odwodów — 600.000 ludzi, a więc niewiele więcej, ile ma gen. Van Fleet. Ale Van Fleet ma jeszcze panowanie w powietrzu i jest znacznie lepiej uzbrojony i odżywiony. Włec raczej Amerykanin przeważa, co zresztą potwierdza przebieg działań lądowych.

Skoro tak jest, skoro więc ONZ ma przewagę w ogniu, pancerzu i motorze, skoro grozi bokom przeciwnika i panuje w powietrzu, podobnie jak Niemcy górowali nad nami we wrześniu, dlaczego nie osiąga takich samych rezultatów jak Hitler w Polsce?

Wydaje mi się, że osiągnięcie błyskawicznego zwycięstwa w Korei leży w sferze obecnych możliwości amerykańskich. Przyczyn hamujących szukanie decydującego rozstrzygnięcia należy upatrywać, moim zdaniem, wyłącznie w dziedzinie polityki. Główną konyderacją jest najpewniej obawa, aby nie spowodować wybuchu wojny światowej przed wykonaniem programu zbrojeń. Wydaje się bowiem istotnie niemożliwe, by Rosja mogła nie zareagować zbrojnie na usadowienie się Amerykanów na rzece Jalu lub w jej pobliżu, co by oczywiście musiało nastąpić w wyniku zwycięstwa w Korei. Pożytek z portów Władywostoku i Portu Artura, choćby tylko jako baz dla łodzi podwodnych, byłby dla Rosji stracony, przemysł mandżurski zostałby zagrożony w stopniu największym,

bazy lotnicze nieprzyjaciela przybliżyłyby się na tym kierunku do Rosji. Prawdopodobnie zatem Amerykanie, osiągnąwszy obecnie cele prestiżowe i wcale korzystne linie obronne, zdecydowali się trwać w Korei (bądź to w bojowej defensywie, bądź jeszcze lepiej — zawarzyć rozejm) aż do momentu zwrotnego swoich zbrojeń ogólnych.

Rozejmu pragną obie strony. Amerykanie z przyczyn zarysowanych wyżej, Sowiety dla dania wytchnienia Chinom, które są chwilowo wyczerpane wojkowo i gospodarczo, a pomoc udzielana im w dotychczasowej, ograniczonej skali nie dała pożądanego rezultatu.

Okazało się, że działaniami lądowymi, i to nieunowocześnie na pełną skalę, Amerykanów z Korei usunąć się nie da. Aby ich zlikwidować, trzeba by głównie wysiłkiem przesunąć na morze, to zaś sprowadziłoby konflikt światowy. Na taką decyzję Kremla na razie jeszcze się nie zanosi.

Z tych względów jest możliwe, że w krótkim czasie dojdzie do zawarcia zawieszenia broni w Korei, na warunkach na ogół podyktowanych przez Amerykanów, o ile oczywiście nie wydarzą się jakieś niespodzianki.

Będzie to ciężki cios dla straszliwie przez wojnę doświadczonych Koreańczyków, a dla Sowietów stwierdzenie niepowodzenia, jakiego w tej kampanii doznali. W obszarze tym bowiem powróci na ogół status quo ante, ze zmianami na ogół na niekorzyść Sowietów, jak np.: w sprzymierzonych Chinach zmieciona została śmietanka gotowego wojska, niełatwego do odbudowania w krótkim czasie wobec złego stanu gospodarczego Chin, a potrzebnego wielce dla zwalczania silnego ruchu partyzanckiego Cziang-Kaj-szeka i utrzymania dyktatury; w konsekwencji porażki, nieodwróconej przez potęgę rosyjską, zaszło prawdopodobne napięcie stosunków między Mao-Tse-tungiem a Stalinem, zaostrożone wpuszczeniem wojsk chińskich do Mandżurii i rozbudzeniem apetytów patriotycznych w stosunku do tej prowincji anektowanej przez Rosję. Można przypuszczać, że zawód Chińczyków musi być dotkliwy, boć przecież dali się zemleć w Korei, z czego znaczną korzyść odniósł Cziang-Kaj-szek, a natomiast nie ugryził wcale Formozu, na której ich główny nieprzyjaciel, uzyskawszy ostatnio pomoc wojskową amerykańską, znacznie się wzmocnił.

Dodawszy do tych ujemnych konsekwencji politycznych w Azji jeszcze, i nade wszystko, rozbudzenie czujności Ameryki i wpędzenie jej w gigantyczne zbrojenia — sądzę, że w ogólnym bilansie Rosja musi zapisać wyniki przedsięwzięcia koreańskiego na swój niedobór.

Korzyść wojskowa Sowietów z zużycia nielicznych gotowych sił Zachodu w „peryferyjnej” wojnie w Azji, o czym się często mówi, wydaje mi się być w pełni zrównoważona zyskiem Zachodu, czerpanym stąd, że Korea pod względem wojskowym jest

rzeczywiście niezwykle skuteczną szkołą bojową, choćby nie darmową. Nie należy zapominać, że przez poligon koreański przechodzą w systema-

tycznym ruchu rotacyjnym jedne dywizje za drugimi, że czyni się tam próby z nowym sprzętem i znakomicie kształci kadre.

Z polskiego punktu widzenia szkoła koreańska jest dla Zachodu na pewno okolicznością błogosławioną.

T. W.

## ROZMOWA Z TITOWCEM

**R**OZMÓWCA mój, człowiek trzydziestoparoletni, śniady Jugosłowianin o wykształceniu technicznym i sporej kulturze literackiej, zajmował odpowiedzialne stanowisko w rządzie marszałka Tito. Był on w czasie wojny partyzantem, następnie członkiem władz jugosłowiańskiej partii komunistycznej. W okresie przed zerwaniem między Tito a Stalinem objężdżał z ramienia Kominformu szereg krajów jako doradca w sprawach organizacji partii komunistycznej. Dziś jest człowiekiem wyraźnie rozczarowanym i do rozczarowanym podwójnie: do komunizmu jako ruchu międzynarodowego i do ustroju panującego w Jugosławii.

Warunki, w jakich rozmawialiśmy, dawały mu możność całkiem swobodnego wypowiedzenia się a wrodzony żywy temperament sprawiał, że rozmówca mój wypowiadał się wyraźnie, a nawet chwilami jaskrawo. Trudno byłoby mi określić, czy jest on jeszcze dzisiaj komunistą. Niewątpliwie natomiast w dalszym ciągu jest materialistą i, w zasadniczych liniach, kolektywistą. Rozmowa nasza trwała szereg godzin, choć toczyła się z pewnymi przerwami. Poniżej podaję z niej najistotniejsze części, starając się możliwie najwierniej zachować nie tylko treść, ale i formę tego, co usłyszałem.

Zaraz na początku rozmowy Jugosłowianin wysunął zasadniczą, jego zdaniem, kwestię psychologiczną:

— Jeżeli Pan chce cokolwiek zrozumieć z naszych spraw, musi Pan pamiętać o tym, że Jugosławia przegrała tę wojnę.

— Jak to przegrała? Nie tylko odzyskaliście dawne granice, ale poszerzyliście je od strony włoskiej...

— Granice, granice! Straciliśmy w tej wojnie trzy miliony ludzi, większe miasta z Belgradem na czele w ruinach, całe okolice włoskie poniszczono i popalone, brak komunikacji...

— Ale dostaliście nowe porty: Pola, Fiume, Zadar...

— Nowe porty! Szkoda, że Pan jeszcze nie wymienił Suszaku! Te porty nie istnieją. Co w nich nie zostało zniszczone przez wojnę, to zachodni alianci rozmontowali i wywieźli zaraz po wojnie. Nie dostaliśmy nic. Do tego stopnia, że dziś nie warto nawet tych portów odbudowywać. Staramy się budować nowy port na wybrzeżu dalmatyńskim na wprost Hercegowiny. Tam też zbudowaliśmy pierwszą w Jugosławii zelektryfikowaną linię kolejową... Ale wiem, że Pan tego wszystkiego nie może zrozumieć, bo myśmy wojnę przegrali, a wyście ją wygrali.

— Jak to wygraliście? Przecież Pan chyba zdaje sobie sprawę z tego, że Polska straciła niepodległość.

— Niepodległość! Niepodległość, to jest układ stosunków politycznych. Stosunki polityczne się zmieniają, a węgiel i stal zostają.

— Ależ...

— Ja wiem co mówię. Wyście wojnę wygrali. Byłem w Polsce po wojnie i to nie przejazdem i nie przez parę dni. Nie może Pan sobie chyba nie zdawać sprawy z tego, co to jest okręg przemysłowy nadodrzański. Po raz pierwszy w dziejach ten okręg znalazł się w całości w środku jednego państwa. Przed wojną Śląsk dla Niemiec był ziemią kresową, nawet przed pierwszą wojną światową, a potem jeszcze przyszyły granice wersalskie. Dopiero podczas ostatniej wojny Niemcy zaczęły tam budować kombinat na wielką skalę. Dziś to jest potencjalnie więcej niż Ruhra. Węgiel i stal, przemysł górnośląski, przemysł dolnośląski, ciężki przemysł, lekki przemysł, sieć wodna, port w Szczecinie... Nawiasem mówiąc ja nigdy nie powędziałbym Stettin zamiast Szczecin, a Pan powiedział Flume zamiast Rijeka. Ach! gdybyśmy mieli coś podobnego w przybliżeniu do waszego kombinatu nadodrzańskiego!

— Pan zapomina, że wschodnia połowa Polski...

— Podróżowałem przez dawną wschodnią połowę Polski przed paru laty. Cóż to jest? Część wschodnioeuropejskiego niedoinwestowanego obszaru rolniczego. Między Wisłą a Dnieprem byliście poza właściwą Europą, dziś między Bugiem a Nysą jesteście w Europie, w samym sercu Europy przemysłowej. Razem z Czechami będziecie mogli kiedyś dyktować tej Europie warunki współpracy ekonomicznej. A poza tym mówię Panu wyraźnie: w Polsce widziałem nastrój wygranej a w Jugosławii jest nastrój przegranej wojny. Nie dostaliśmy nawet słoweńskiej części Karyntii, nie dostaliśmy Triestu. Cóż na to pomoże legenda partyzantów?

— Legenda partyzantów?

— No tak, Legenda partyzantów to jest to, czym dzisiaj usiłuje żyć cały nasz reżim. Mit nowego, lepszego socjalistycznego życia rozwiewa się. Rozwiewa się przede wszystkim wśród samej góry. Niech Pan nie myśli, że partia komunistyczna w Jugosławii składa się z przekonanych i doktrynalnie przygotowanych marksistów.

— A z kogoż składa się w takim razie?

— Z partyzantów.

— Przecież partyzanci, to właśnie komuniści?

— Z imienia tak. W rzeczywistości to bardzo szczególna forma. Do partyzantów szli młodzi ludzie o nastawieniu bojowym i negatywnym stosunku do przedwojennej rzeczywisto-

ści. Przyjmowali komunizm bez wnikania w jego istotę, przyjmowali go na zaufanie do dowództwa nie dlatego, że było komunistyczne, tylko dlatego, że było bojowe. Przez lata niebezpieczeństw i wspólnie żywionych ambicji, wyrosły wśród nas solidarność, poczucie wspólnego losu, ale i przeciwstawienia do reszty społeczeństwa. Po zakończeniu partyzantki powstało przesvědzenie, że myśmy wyzwolili Jugosławie, ale i niejako ją zdobyli. Nie przestaliśmy być przede wszystkim zespołem bojowym, żołnierskim, który metodę zdobywczo-wojskową stosować chce w dalszym ciągu do własnego społeczeństwa. Komunizm jest raczej zawołaniem, a treścią poczucie misji elity wojskowo-społecznej. Naszym w głębi serca mniej zależy na tym, by młodzież jugosłowiańska myślała kategoriami socjalistycznymi niż na tym, by śpiewała pieśni partyzanckie i żyła tradycją partyzantów Marszałka. Nie wiem, czy Pan mnie rozumie?

— Owszem. Zdaje mi się nawet, że już się kiedyś w życiu z podobną formacją polityczną zetknąłem. Nie rozumiem tylko jednego: czy sam Tito jest prawdziwym komunistą?

— Tito był z nas wszystkich najbardziej ortodoksyjnym marksistą. Więcej, był naprawdę stalinowcem. Jestem przekonany, że nie chciał zerwania z Moskwą i że zerwanie to było z jego punktu widzenia nieszczęściem. Ale on także żył z nami przez lata partyzantki i nie mógł nie czuć się coraz bardziej związany ze swoimi ludźmi. Coraz mniej był wysłannikiem międzynarodówki komunistycznej i patriotą sowieckim, coraz więcej wodzem jugosłowiańskich partyzantów. To zupełnie co innego walczyć dla Moskwy w brygadach międzynarodowych na obcej ziemi hiszpańskiej, a co innego dowodzić swoimi na własnej ziemi. Tamto wiąże z międzynarodówką, a to z krajem. Dziś Tito z każdym rokiem coraz bardziej broni swej osobistej pozycji jako wodza, a coraz mniej stoi o doktrynę społeczną. Niezależnie od niego konieczności pchają go zresztą w tym kierunku. Niech Pan spojrzy na rezultaty. Rezultaty gospodarcze i społeczne Jugosławii socjalistycznej są bardzo wątpliwe. W przeciwieństwie do tego rezultaty polityczno-narodowe są duże. Po raz pierwszy została wprowadzona w życie zasada, na jakiej może istnieć i rozwijać się Jugosławia. Stan przedwojenny rządów jednej grupy narodowej był nie do utrzymania. Dla Jugosławii jedynym wyjściem był federalizm. Dziś składa się ona z sześciu republik narodowościowych, dość dobrze rozgraniczonych...

— Czyżby w Jugosławii było sześć narodowości?

— Nie. Języków jest trzy: słoweński, serbo-chorwacki i macedoński, a narodowości pięć: słoweńska, chorwacka, serbska, czarnogórska i macedońska. Ale właśnie nie trzymanie się sztywno podziałów językowych i stworzenie na przykład osobnej republiki z Bośni i Hercegowiny jest tym słusznym wyśrodkowaniem między zasadą etnograficzną a zasadą geograficzno-historyczną. Po raz pierwszy także w dziejach Macedończycy mają własny rząd i własny uniwersytet. Nasz system federacyjny działa. W rządzie centralnym Serbowie stanowią mniejszość.

— Czy rząd centralny ma duży zakres władzy?

— Duży i coraz większy. Najdziwniejsze, że to właśnie Chorwaci są największymi centralistami. Kiedy siedzą w Zagrzebiu, zwalczają Belgrad, ale kiedy dostaną się do Beogradu, nie ma większych centralistów i państwoców niż oni. Oni mają we krwi biurokracizm. Jugosławia otrzymała ramy, w których może rozwijać się, ale jest potwornie biedna, zniszczona i zmęczona. Owszem odbudowuje się trochę i buduje... gołymi rękami.

— Więcej pomoc amerykańska...

— Pomoc amerykańska? Oni chcą dawać na zbrojenia, a nam potrzebne pokójowe inwestycje. Uzbieranie Jugosławii to idiotyzm. Jugosławia może mieć wartość jako sojusznik polityczny dla świata zachodniego, ale nigdy jako wojskowy.

— Dlaczego? Przecież Jugosłowiańin to świetny żołnierz.

— Że świetny żołnierz, to prawda. Co do tego chyba nikt nie może mieć wątpliwości, ale ten świetny żołnierz nie będzie się bił z Rosjanami ani ich satelitami.

— Dlaczego?

— Żołnierz jugosłowiański biłby się pewnie dobrze z Włochami, z Niemcami. Będzie się bił z Rosjanami, Bułgarami, Polakami czy Czechami. Jugosławia zawsze żyła uczuciami panslawistycznymi. Zasada solidarności słowiańskiej panowała całkowicie w ruchu partyzanckim. Całe wychowanie jakiego od lat wojny otrzymuje żołnierz jugosłowiański jest wychowaniem słowianofilijskim. Wreszcie korzeniem i podstawą jedności federacyjnej w Jugosławii jest wspólnota słowiańska. Przecież „Jugosławia” to znaczy Słowiańszczyzna Południowa. Wrogiem potencjalnym zawsze byli Włosi i Niemcy. Jakże Pan chce, żeby ten żołnierz bił się po stronie Anglosasów, Włochów i Niemców przeciwko Słowianom? Wojsko jugosłowiańskie jako wojsko antysowietkie jest bez żadnej wartości. Jugosławia oddaje Zachodowi ogromną przysługę przez sam fakt, że jest przeciwko Stalinowi, że wprowadza wyłom w bloku wschodnio-europejskim i wyłom w światowym komunizmie. W razie wojny może być niezwykle użyteczna, jeśli zdoła zachować neutralność. Jako

siła wojskowa przeciwsowiecka może okazać się bez żadnej wartości.

Tu nagle mój rozmówca zapytał:

— Pan zna język rosyjski?

— Slabo.

— Prawda, jaki to piękny język?

## PRZEGLĄD WYDAWNICTW

### STYPUŁKOWSKI PO POLSKU

Zbigniew Stypułkowski: **W ZAWIERUSZE DZIEJOWEJ. Wspomnienia 1939 — 1945.** Gryf. Londyn, 1951. Stron 496. Cena 21/-.

Zdawaliśmy na tych łamach obszernie sprawozdanie z książki p. Zbigniewa Stypułkowskiego „Invitation to Moscow”. Zwalnia nas to od szczegółowego omówienia treści polskiego wydania tej samej rzeczy pt. „W zawierusze dziejowej”.

Polskie wydanie jest obszerniejsze od angielskiego. Widać z niego, że w wydaniu angielskim usunęto znaczną część pierwotnego tekstu, dotyczącą bądź to osobistych wspomnień autora z czasów przedwojennych, bądź stosunków politycznych podziemia polskiego w czasie wojny. Również część materiału anegdotycznego z okresu okupacji została w wydaniu angielskim pominięta. Trzeba powiedzieć, że zmiany te były uzasadnione i dokonane bardzo inteligentnie. Czytelnik cudzoziemski otrzymał rzecz bardziej zwartą i plastyczną.

Tekst polski w pełnym wydaniu zawiera w sobie jakby sprzeczność. Z jednej strony podaje on wiele spraw, które cudzoziemskiego czytelnika mało interesują, a mogą być interesujące tylko dla Polaka. Z drugiej strony całość pisana jest tak jakby przeznaczona była dla publiczności niepolskiej. Zawiera wiele wyjaśnień dla czytelnika polskiego niekoniecznych, stara się przedstawić wszystkie zjawiska w świetle jak najkorzystniejszym dla sprawy polskiej, i jednocześnie jak gdyby prezentuje autora nieznaną opinią i przedstawia obszernie jego działalność. Przypuszczać z tego wolno, że „W zawierusze dziejowej” jest rodzajem obszernego brulionu książki przeznaczonej dla zagranicy.

Polskie wydanie Stypułkowskiego jest nieco za mało osobiste na pamiętnik polityczny a za bardzo osobiste na sprawozdanie historyczne. Wydarzenia, w których się brało czynny udział, można bowiem opisać dobrze tylko w jeden sposób, a mianowicie przez szczerze przedstawiony pryzmat swoich ówczesnych poglądów, bez próby nadawania im formy obiektywnej opowieści. Jeśli natomiast pisze się dla publiczności cudzoziemskiej, której niesposób wyjaśnić wszystkich precedensów i składników atmosfery narodowej, nie można zastosować tej metody, i wówczas poprzestać trzeba na przedstawieniu faktu bez próby ocen własnych. Tą ostatnią drogą, z wielkim powodzeniem poszedł Stypuł-

— Owszem, najładniejszy chyba z języków słowiańskich.

— Ze słowiańskich? To najpiękniejszy język na świecie.

Tu zaczął z pamięci deklamować „Skify” Błoka. W. W.

kowski w opracowaniu wersji angielskiej swoich wspomnień.

Można żałować, że autor przystępując do wydania polskiego, nie przerebił rękopisu w kierunku przyjęcia metody przeciwnej. Książka bowiem jego jest bardzo pożyteczna i niewątpliwie cieszyć się będzie powodzeniem wśród czytelników polskich, zwłaszcza tych, którzy nie znają dostatecznie języka angielskiego, a zapoznać się będą chcieli z rewelacjami autora na temat porwania i sądu szesnastu działaczy Polski podziemnej. Pod tym względem „W zawierusze dziejowej” jest dokumentem niezastąpionym i potrzebnym w każdej, choćby najskromniejszej polskiej bibliotece. W.

## NA MARGINESIE

### ... NOGĘ PODSTAWIA

W powlekanym biuletynie „Peasant International Agency”, reprezentującej dwa miliardy chłopów globu ziemskiego i p. Kuncewlicza, czytamy pod tytułem „No to Radio Free Europe”, że „w wyniku wiadomości otrzymanej z Polski zarząd Wolności Partii Polskiej („Polish Party Freedom”) odmówił członkom zezwolenia współpracy z nowoorganizowaną stacją radia Free Europe w Niemczech”.

Jak się dowiadujemy radio Free Europe zamierzało zwrócić się do 500 najwybitniejszych pisarzy i mówców „Polish Party Freedom” o współpracę, przeczytawszy komunikat Międzynarodowej Agencji Chłopskiej musiało z zamiaru zrezygnować.

### EMIGRANCI DO STAŃ ZJEDN.

Po wszelkie porady zwracacie się z pełnym zaufaniem do

**Biura John Trzcicki**

74, Roslyn Str., Buffalo 11, N.Y., USA

Odpowiadam na każdy list po załączeniu 3 kuponów międzynarodowych

### „MYŚL POLSKA”

założona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się dwa razy w miesiącu. Redakcja i administracja: 8, Alma Terrace, Allen St., London, W. 8. Tel. WESTern 1797. Prenumerata półroczna 18 sh lub 3 dol., roczna £ 1.16.0 lub 6 dol.